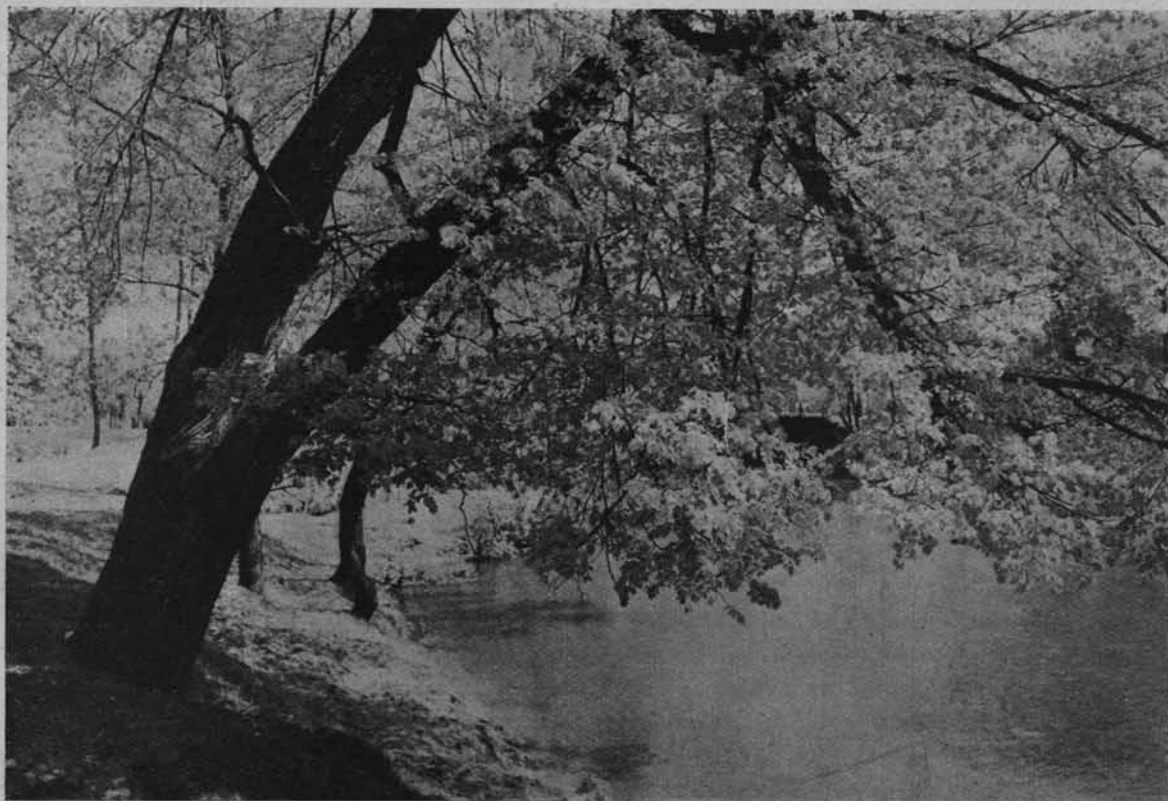


Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



ZESZYT JUBILEUSZOWY Z OKAZJI 20-LECIA DZIAŁALNOŚCI
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.



Ryc. 214.

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.

Fot. H. Poddębski.

IDEOLOGJA KRAJOZNAWSTWA.

Istnieje niedocieczony w swej naturze związek pomiędzy człowiekiem, a jego ziemią. Jakby drugim łonem co go rodzi i co go karmi krwią swoją białą jest mu ta ziemia ze swoją glebą, ze swoim słońcem odmiennem niż wszelkie inne, ze swojemi wichrami, wodami, z epopeją gór. Bo jak się mówi o winie francuskim, włoskim czy hiszpańskim, tak można mówić o świetle polskim, niemieckim, angielskim — i malarze dobrze wiedzą o tem. Wiedzą o tem malarze w zakresie rzeczy uchwytnych, ale jakże małą jest ich skala w porównaniu z nieuchwytnymi. Nauka wykazała nam tu i ówdzie, jakby na wyrwyki, jak przebogata jest natura światła słonecznego, jak różnorodna jest budowa jego promieni, jak odmienne ich oddziaływanie. Podobnie i fala elektryczna stała się jakąś istotą z perskiej bajki, przeinaczyła się w oczach naszych na taksometr kosmiczny jakiegoś eposu, której skand dochodzi uszów naszych, ale której osnowa pozostaje zawsze tajemnicą. Głębia tych tajemnic pograża się raczej w coraz odleglejszą nieskończoność. Materja roztapia się w siłę, znika bezwład pozorny i sen, nawet kamień wzięty w rękę okazuje się światem zaklętych błyskawic.

A jeśli taka jest złożoność i subtelność świata fizycznego, to jakże cudowną w swej naturze jest i być musi natura świata psychicznego, jak spletaną gra jego sił i wzajemne ich oddziaływanie. Twierdzenie mistyków, że planety są stanami świadomości, nabiera innego oświetlenia.

* * *

Tak samo i o ziemi rodzinnej możnaby powiedzieć, że jest pewnym stanem świadomości. Drżała ta ziemia tysiącem sił swoich, o jakich dzisiaj wiemy bardzo mało, sił tkwiących w jej układzie zbudowanym w czasach młodości geologicznej, a wszystko co żyje na danym obszarze podlega ich oddziaływaniu; rośliny, zwierzęta i ludzie stają się tych działań antenami. Czego nie wyjaśni ani klimat ani historia, to ma zapewne swe uzasadnienie w głębiach i naturze samej ziemi. W każdym

razie życie samo naprowadza nas na domysł, że istnieje jakaś jedność pomiędzy narodem a jego ziemią, jedność głęboko sięgająca w podświadomość. Człowiek wyrwany z korzeniem z gruntu swego i zasadzony gdzieindziej, zanim puści te korzenie w grunt nowy, przebywa cały proces chorobowy i ginie niekiedy, jak z głodu, z braku tego pokarmu, którym żyło całe jego podświadome jestestwo.

* * *

Przeto wskazanie delfickie: Poznaj siebie samego, rozszerza się dzisiaj coraz dalej. Dziś poznać siebie znaczy nie tylko poznać przeznaczenia człowieka jako takiego. Poznać siebie, znaczy również odnaleźć się w czasie i przestrzeni, w dziejach i w kraju, jako syn swego narodu i jako syn swojej ziemi. To poznanie jest niczem innym jak rzuceniem snopu światła w podświadomość. To zaś światło, dając nam zrozumienie własnej natury i własnych jej związków, zwiększa w nas siłę czucia i działania. „Tem głębsza miłość, im głębsze poznanie” — mówił Lionardo da Vinci.

Tak i z poznaniem ziemi rośnie przywiązanie do niej, a z przywiązania idzie siła do działania. Ale trzeba ją objąć, tę ziemię, ramionami swemi, jak ją obejmuje człowiek z ludu, kiedy pada krzyżem na podłogę wiejskiego kościoła; trzeba ją schodzić stopami, przepłynąć łodzią, przedeptać po drogach i bezdrożach; trzeba długo wsłuchiwać się w jej mowę i duszą odgadnąć jej duszę. Jak bór huczy gęstością twardych bukowych i jodłowych konarów, jak szumi las smukłych, śmigłych grabów i brzóz o giętkiej kibici, jak wichry pędzą w tysiąc koni przez chmurne obszary nocy, albo stulając skrzydła puszyste opada cicho na białą ziemię chórami płatków śniegowych; jak płyną obłoki po niebie, do wędrówki narodów podobne, albo do gniewnych boskich myśli na ogromnem niebios czołe; jak ta wielka księga błękitu, dantejska czy ezechielową, błyska i opalizuje na palecie dnia i nocy; trzeba ten cały wieczny zjawisk wodospad objąć od gwiazd po dno morza, aby odczuć na czołe swoim błogosławieństwo tej ziemi,

rozeznąć swoje synowstwo. Z niego to wyrósł Pan Tadeusz, Beniowski, z niego wyszły Hymny Kasprowicza. Utwory te są glossami, jakie duch ludzki, miłośnie pochylony, na marginesie tej wiecznej księgi ziemi swojej wypisał.

* * *

Człowiek gorączkujący i fermentujący miastem wraca do przyrody dla spokoju i krystalizacji. Narody, które żyły tylko miastem, kończyły tragicznie, przez utratę równowagi, jak kartagińczycy, jak Żydzi jerozolimscy. W całym Starym Testamencie niema ani jednego opisu przyrody, ani jednego nawrotu do niej, trudnoby się nawet domyślić gdzie się to wszystko odbywało.

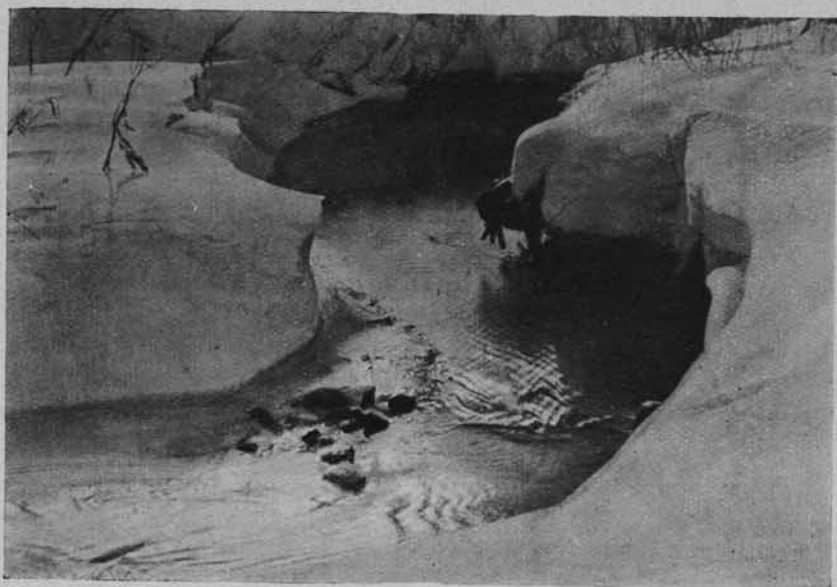
„Wszystkie me myśli są myślami z lasu” — wyznawał Emerson. Całe Upanishady powstały w leśnych uroczyskach. Kiedy Europa w 18-ym wieku popadła w okres kultury czysto miejskiej, równo z tem zjawiała się filozofja, dla której zjawisko życia było czemś w rodzaju rzemiosła, zegarem samoidącym. I trzeba było dopiero gwałtownego wywalenia drzwi z powrotem do natury, aby uzyskać utracone zdrowie i wolność. Dokonali tego: góral alpejski Rousseau i syn młodej Ameryki Jefferson.

Bo równowaga w kulturze jest równowagą pomiędzy miastem i wsią, — a wszystko co jej strzeże i co jej dopomaga, oddaje dużą przysługę człowiekowi. Zwłaszcza o młodość pierwszą chodzi tu najbardziej. W każdym człowieku jest zarodzie geniuszu i talentu. Miasto rozwija w nim talent, ale geniusz rozwija się w obcowaniu z przyrodą, z jej duszą boską. Najpotężniej działa to obcowanie w latach młodości, najgłębiej zapada w duszę. Gdybyśmy mogli wszystkie szkoły przenieść za miasto, a całą młodzież rzucić przez lato w obozowiska od Bałtyku do Karpat, to napewno mielibyśmy w przyszłości społeczeństwo więcej zrównoważone i mniej skłócone niż dziś. Skauting i sporty z tej świadomości

mości pochodzą i z tego dążenia. Cytowany Emerson powiada, że „kawa wystarcza talentowi, a geniusz potrzebuje modlitwy”. Tę modlitewność budzi w człowieku przyroda. Czy wschód słońca nie daje poczucia cudu? Czy kształt gór nie budzi poczucia wzniosłości? Czy fale morza o brzeg bijące nie wołają większym imieniem niż wszystkie jakie zna historia?

* * *

Do tego dochodzi krasa. Potęga rodzimości, głęboka i niezbadana, łączy się z widokiem piękna naszej ziemi i obejmuje ramionami dwo-



Ryc. 215.

STRUMYK W ZIMIE.

Fot. J. Bułhak.

ma. Siła tego zespolenia leży u podstaw wszelkiego patriotyzmu. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę ile znaczy w uczuciach naszych ten element krasy; niekiedy tylko jakiś szczegół odkrywa nam siłę jego działania. Kiedy Węgrzy kwestjonowali nam Morskie Oko, gazda zakopiański Wawrytko, ślepy wskutek wybuchu naboju w Kamieniołomach, kazał się w dzień sądu w tej sprawie zaprowadzić do tego jeziora i tam padł na ziemię, garnął ją rękoma, całował, oblewał łzami, płakał w głoś i krzyczał do nieba, jakby tracił kogoś najbliższego z rodziny, wpadał w rozpacz i błagał o zmiłowanie. Zabierano mu „jego” Morskie Oko. Była to własność, na której treść składało się tylko piękno.

To ukochanie piękna rzeczy stwarza w ludziach wyższe pojęcie własności. Trzeba to wi-

dzień na miejscu, jak potężnie działa np. we Włoszech przywiązanie do piękna miasta ojczystego. W Anglii już w 15-ym wieku nie wolno było ścinać drzewa w obrębie Londynu bez pozwolenia zwierzchności. Znane są wypadki z czasów ostatniej wielkiej wojny, że oficerowie niemieccy wyrażali życzenie pochowania ich na ziemi polskiej, bo się zżyli z widokiem jej natury. W Niemczech ziemia stała się tylko warsztatem rolnym. Narzucało się to poniekąd i Wielkopolsce, nadaremnie szukać by tam np. naszej cudnej gruszy polnej na miedzy, zazwyczaj w to-

ży przejść do czynnego, gdy tylko warunki po temu zaistniały. Stało się to przed dwudziestu laty.

Do tego nowego ruchu wciągnięto wszystkich, wyprzedzając skauting zagarnięto i młodzież i wyprowadzono w przyrodę. Poszerzono piersi dziesiątków tysięcy ludzi poznaniem i poczuciem ziemi własnej na jej całym etnograficznym obszarze. Trącono w głębokie struny, łączące naród z ziemią — i dźwięk ich napełnił powietrze. Jeżeli się zważy ówczesne nasze położenie, przyznać trzeba, że dzieło podjęte mia-

ło u nas o tyle donioślejsze niż gdziekolwiek indziej znaczenie, o ile ważniejszą była dla nas sprawa podtrzymania ducha narodowego wśród ogółu. Ruch krajoznawczy wprowadził nowy do tej sprawy element; bardzo trafną była też uwaga na ten temat prof. Eugenjusza Romera, że rolę, jaką spełniała przedtem tylko poezja romantyczna, krajoznawcy wzbogacili motywem nowym: dźwiganiem ducha przez miłość ziemi. Miłości tej wyrazem było dążenie do zespolenia całego obszaru narodowego, ujęte



Ryc. 216.

MOST NA RZECIE W ZIMIE.

Fot. J. Bułhak.

warzystwie krzaka polnej róży. Usunięto je ze względów praktycznych — i wygląd ziemi posmutniał. Nie można obniżyć ziemi jedynie do pożytku, tak samo jak nie można tego czynić z człowiekiem. Nasze Tatry np. warte są tyle dla narodu co Boska Komedja Danta dla Europy. Są miejsca w Tatrach stojące na równi tego poematu co do wzniosłości i powagi.

* * *

Jeżeli teraz powiemy, że ktoś powinien celowo użyć wszystkich tych wyżej wymienionych elementów do zadań wychowawczych narodu, to tem samem znajdziemy się w samym środku ideologii krajoznawstwa.

Znaleźli się u nas ludzie, którzy zdali sobie dobrze z tego sprawę, jak należy rozwijać w narodzie uczuciowy i poznawczy stosunek jego do ziemi, i jak z tego stosunku biernego nale-

w symbol graficzny znaku, który jedną stalową obręczą obejmował herby Warszawy, Krakowa i Poznania. Ustanowiło go towarzystwo w roku 1906. Powiedziano o miłości, że ona wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa. „Albowiem po części znamy, a po części prorokujemy”.

* * *

Dziś nadszedł czas do pełnego rozkwitu działań Towarzystwa Krajoznawczego. Bo my dotąd nie znamy ani swojej ziemi, ani siebie, możemy nawet powiedzieć, że jesteśmy dopiero w fazie odkryć. Piosenka Chopinowska o tych liściach na drzewach, „co wyrosły wolne” a opadały w niewoli, żegnała jedną tylko wolną wiosnę w roku 1831. Nasze wiosny już od lat ośmiu oddechają wszystkie wolnością. Nasze drzewa, nasze lasy, każdy nasz kwiatusek stokroci na

miedzy — są już na zawsze wolne. Jakże inaczej niesie się dziś stopa po wolnych drogach i ścieżkach, już niema wiz i komór, już nie trzeba paszportów. A jednak tyle jeszcze jest do zrobienia w tej sprawie, jak gdybyśmy byli cudzoziemcami we własnym kraju.

Samo poznanie ziemi własnej, to dopiero tej pracy początek. Jej ciąg dalszy, to poznanie nie tylko tego co na ziemi, ale i tego, co pod ziemią złożyły przyroda i prehistorja. Jej ciąg dalszy, to stworzenie muzeów prowincjonalnych, z dokładnym obrazem życia tej ziemi

w zakresie przyrody, etnografji, kultury materialnej i duchowej, historii, statystyki, gospodarstwa krajowego. Jej zasięg spraw, to rezerwaty przyrody większe i mniejsze. Jej troska, to obudzenie dążenia do przetworzenia naszych mniejszych miast i miasteczek, z tego czem są dzisiaj w siedziby tak powabne i tak kulturalne jak są niemi małe miasta Francji czy Włoch. Praca to olbrzymia i dłużąca się na pokolenia. Ale jej istotą, duszą jej duszy jest miłość. Miłość rodzinnej ziemi. Gdy ta się zbudzi i wstanie, wszystko inne będzie jej przydane.

KAZIMIERZ KULWIEĆ.

O NAUKOWEJ DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

By ocenić należycie wysiłki i wyniki pracy Towarzystwa na polu naukowem — należy przedewszystkiem zdać sobie sprawę z ogólnych warunków, w jakich zdobywanie nowych materiałów, rzucających światło wiedzy na znajomość Polski, w kraju naszym powstawało na początku bieżącego stulecia.

W momencie (1906 r.), gdy krystalizowały się pierwsze zawiązki organizacji krajoznawczej, gdy z zupełnego rozproszenia i rozbicia zcalać się zaczęły jednostkowe usiłowania nad poznaniem ziemi naszej ojczystej w jej naturalnem i kulturalnem ukształtowaniu, istniały dwa usystematyzowane źródła krajoznawstwa polskiego:

1) Słownik Geograficzny, rozpoczęty przez Sulimierskiego dn. 1 stycznia 1880 r. a ukończony przez B. Chlebowskiego w lutym 1904 r.

2) Pamiętnik Fizjo-

graficzny, rozpoczęty w r. 1881 i prowadzony z nadzwyczajnym wysiłkiem i wytrwałością niepowседневną przez długoletniego wydawnictwa tego redaktora Br. Znatowicza. Nieliczne, lecz kapitalnej wartości tomy wydawnictw tych spoczywały na półkach nielicznych bibliotek krajowych oraz w księgozbiorach prywatnych obok roz-

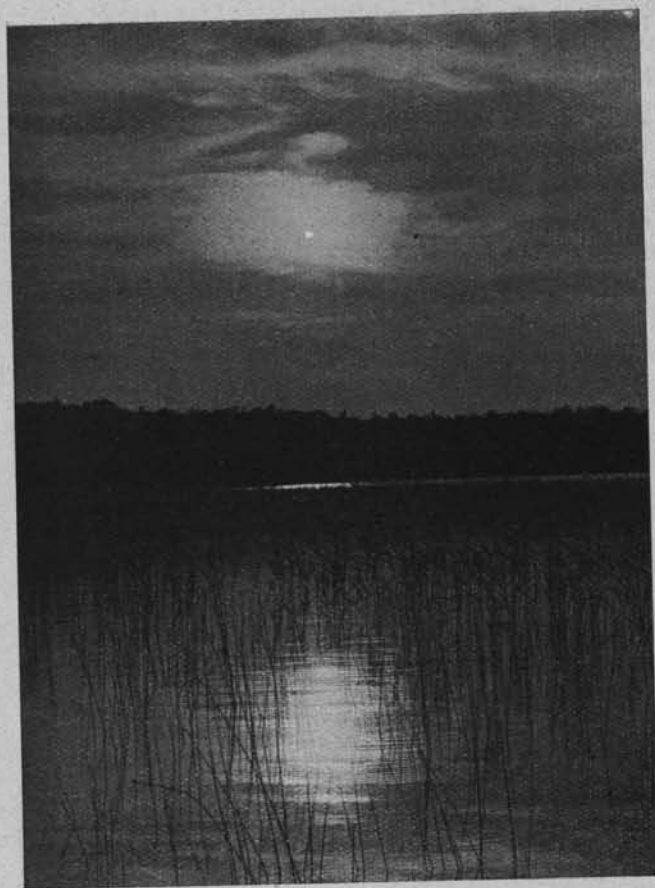
proszonych odosobnionych monografij, przestarzałej przeważnie wartości naukowej.

Wydawnictwa te, stanowiące statyczny dorobek pracy polskiej nad krajoznawstwem ojczystem, przez długie lata były ostatnim owocem, który dojrzał na drzewie, korzeniami sięgającym w Szkołę Główną, a wśród ogołoconych przez burzę niedoli i niewoli polskiej konarów, połyskującym ostatnimi żywymi liśćmi, które niebawem już opaść miały.

Komitety redakcyjne zarówno Słownika Geograficznego jak i Pamiętnika Fizjograficz-



Ryc. 217. WYPRAWA NAUKOWA W ŁYSOGÓRY. Fot. St. Thugutt.



Ryc. 218.

ŚWITEŻ.

Fot. A. Wiślocki

nego, oraz lwowskiego „Kosmosu“, tudzież nieliczny zespół ich współpracowników literackich były jedynymi organizacjami zbiorowymi, które dorywczo i pod czujną kontrolą ówczesnej cenzury spełniać musiały zastępczo funkcje tych instytucji badawczych, które uległy rozbiciu. Tu i owdzie istniały zresztą dość luźne ugrupowania ludzi odpowiednio ukształconych, którym na sercu leżała sprawa kontynuowania prac naukowych w zakresie fizjografji, etnografji i innych gałęzi wiedzy krajoznawczej w Polsce. Istniały one przy różnych stowarzyszeniach krajoznawczych, mających specjalne, przeważnie gospodarcze lub ściśle zawodowe cele, jak lekarskie, ogrodnicze, rolnicze i t. p. i pod ich firmą i tarczą, nie jawnie lecz w ukryciu czuwały nad inicjatywą i wykonaniem tych prac badawczych dla kraju i nad krajem, na które oficjalnie koncesji od wszechwładnych rządów okupacyjnych uzyskaćby nie mogli.

Ugrupowaniem takim było grono przy-

rodników, istniejące od r. 1884 przy Towarzystwie Ogrodniczym Warszawskim pod nazwą „Komisji Przyrodniczej“, Komisja ta, korzystając z liberalniejszych nieco powiewów politycznych, jakie w Królestwie Polskim odczuć się dały po pierwszej rewolucji rosyjskiej (1905 r.), była inicjatorem i założycielem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zalegalizowanego w Warszawie 9 listopada 1906 r. To też wiele materiału do wyjaśnienia sobie genezy prac Towarzystwa Krajoznawczego znaleźć można zarówno w przedmowach i enuncjacjach redakcyjnych wymienionych powyżej wydawnictw, jak również w rocznikach sprawozdawczych różnych towarzystw i organizacji społecznych w okresie lat 1880—1906 istniejących, a między innymi — Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego oraz w I roczniku Polskiego Tow. Krajoznawczego z r. 1906. Do źródeł tych sięgnąć należy, by zdać sobie sprawę z warunków ówczesnej pracy naukowej. Szerzenie oświaty wśród ogółu polskiego było prześladowane z całą zawziętością bezwzględności politycznej, a podejmowanie jakichś studjów naukowych dla dobra powszechnego było niedopuszczalne, jako mogące rzucać światło tam, gdzie utrzymywano ciemność, a tworzyć podwaliny życia narodowego Polski, tam gdzie lubowano się ruinami.

Nic więc dziwnego, że nieliczne wysiłki działaczy oświatowych polskich spletały się ściśle z prowadzonymi w pojedynkę oryginalnymi studjami naukowymi—gdyż jedno i drugie do tego samego zmierzały celu, jedno i drugie, nie mogąc istnieć jawnie, spotykały się w podziemiach konspiracji.

„Wszelka wycieczka, chociażby złożona z trzech, czterech osób, stróżom bezpieczeństwa publicznego wydawała się podejrzaną; aparat fotograficzny w ręku turysty był śledzony i prześladowany niemal z taką samą stanowczością i zawziętością, jak przyrządy wybuchowe, używane przez anarchistów, wyprawy zaś lub wycieczki naukowe, podejmowane zbiorowo, były bezwzględnie wyłączone”—oto są słowa, wypowiedziane przez założycieli Tow. Krajoznawczego w r. 1907 w I-m roczniku.

„Wszelka wycieczka, chociażby złożona z trzech, czterech osób, stróżom bezpieczeństwa publicznego wydawała się podejrzaną; aparat fotograficzny w ręku turysty był śledzony i prześladowany niemal z taką samą stanowczością i zawziętością, jak przyrządy wybuchowe, używane przez anarchistów, wyprawy zaś lub wycieczki naukowe, podejmowane zbiorowo, były bezwzględnie wyłączone”—oto są słowa, wypowiedziane przez założycieli Tow. Krajoznawczego w r. 1907 w I-m roczniku.

To też i statutowo i życiowo Tow. Krajoznawcze od pierwszego roku swego istnienia rozwijać poczęło swą działalność w obu kierunkach — popularyzacji tego, co o Polsce z posiadanych już źródeł było poznane i studjów, zmierzających do nowych zdobyczy naukowych.

Dziś, gdy chodzi o charakterystykę dorobku naukowego zdobytego przy współdziałaniu lub własnym bezpośrednio wysiłkiem Towarzystwa — to ze szczegółowych sprawozdań wydawanych corocznie przez Zarząd organizacji tej widzimy, że już w pierwszym swym roczniku Towarzystwo umieściło pracę członka swego Ludwika Krzywickiego o Grodziskach na Żmudzi, opartą na jego własnych poszukiwaniach na terenie Litwy. Praca ta zajmuje $\frac{1}{6}$ rocznika, podczas gdy $\frac{5}{6}$ jego poświęcono sprawozdaniom z wysiłków organizacyjnych pierwszego Zarządu Towarzystwa oraz z czynności oświatowych.

Gromadzenie zbiorów krajoznawczych, wydawnictw specjalnych oraz fotografii i ilustracji różnych, stanowiących, jak wiadomo, cenny materiał przy wszelkich studjach naukowych, również rozpoczęto już od pierwszego roku założenia Towarzystwa. A w jak szybkim tempie odbywał się rozwój wszystkich tych agend, mających mniej lub więcej wybitnych zadań o charakterze nowych zdobyczy dla wiedzy o Polsce — świadczą wymownie roczniki z lat następnych.

Od r. 1908 roczniki Towarzystwa rozpadają się na dwa specjalne działy: Dział I poświęcony sprawozdaniom z prac administracyjnych, organizacyjnych i oświatowych oraz Dział II, pomieszczający prace ściśle naukowe. Do r. 1910 wydrukowaao w tym drugim dziale następujące prace:

1. Zygmunt Gloger. Najstarsze zabytki rolnictwa polskiego.
2. Tadeusz Włoszek. Opactwo benedyktyńskie na Łysej Górze.
3. Kazimierz Kulwieć. Osobliwości i zabytki przyrody oraz ich ochrona.
4. Bron. Gembarzewski. Trzy krzyże na wzgórzu w Kazimierzu lubelskim.
5. Michał Rawicz-Witanowski. W lasach królewskich.

6. Gustaw Manteuffel. Podanie Łotwy, dotyczące jeziora Łubanu w Inflantach polskich.

9. Henryk Wiercieński. Z ruchu ludności i zaludnienia na terytorjum dawnego województwa Lubelskiego w ciągu trzech ostatnich stuleci.

W okresie tego ilość członków Towarzystwa tak znacznie wzrosła, a zgromadzone materiały zarówno w dziale ilustracyjnym jak i w poczynionych notatkach, opisach i sprawozdaniach z odbytych wycieczek tak dużo zyskały na objętości swej ilościowej jak i na wartości naukowej, że ciasne ramy wydawanych co rok przez Zarząd Towarzystwa roczników — nie mogły już pomieścić wszystkich ich opracowań literackich. Założono więc „Ziemię”, tygodnik ilustrowany, specjalnie krajoznawstwu polskiemu poświęcony.

O charakterze i wartości naukowej wydawnictwa tego świadczyć może okoliczność, że już na łamach I rocznika z r. 1910, stanowiącego poważnych rozmiarów tom, ilustro-



Ryc. 219.

LAS.

Fot. J. Bułhak.

wany 409 zdjęciami fotograficznymi oraz oryginalnymi rysunkami i mapami, umieszczono:

- 1) w dziale fizjografii ziem polskich prac 33;
- 2) w dziale monografii krajoznawczych prac 46;
- 3) w dziale archeologii prac 5;
- 4) z zakresu etnografii prac 15.

Tomy następne, wychodzące bez przerwy w ciągu lat 1911, 1912 i 1913 oraz pierwszej połowy 1914, czyli do samego wybuchu wojny światowej—ani w charakterze powagi naukowej drukowanego materiału krajoznawczego, ani w objętości ilustracji, czerpanych z pierwszej ręki—więc przeważnie z oryginalnych zdjęć fotograficznych—nie ustępowały tomowi pierwszemu, i dziś, po upływie lat 12, gdy warunki bytowania wojennego podcięły odrazu rozmach redakcyjny tego jedyne w Polsce o charakterze popularno - naukowym wydawnictwa, stwierdzić można z całą stanowczością, że żaden poważny badacz krajoznawstwa polskiego już obywać się bez roczników „Ziemi” nie może. Poza wydawnictwem „Ziemi” rozwój działalności naukowej Towarzystwa szedł w szybkim tempie. Gromadząc wszelkiego rodzaju dokumenty krajoznawcze już nie tylko w swej centrali warszawskiej, lecz i w licznych oddziałach prowincjonalnych, organizacja ta skupiła w swym łonie poczesny zastęp pracowników naukowych, którzy od r. 1911 zrzeszyli się na gruncie Komisji Fizjograficznej.

Komisja ta opracowywała plany systematycznych badań, wykonywując je za pośrednictwem delegowanych rok rocznie swych członków zwłaszcza z pośród młodych adeptów nauki, którzy od szkolnej ławy na gruncie prac komisyjnych zaprawiali się do poważnych studjów fizjograficznych.

Powaga prowadzonych przez Komisję fizjograficzną prac i jej widoczny dorobek w postaci coraz liczniejszych artykułów, opracowywanych przez jej współpracowników na podstawie własnych obserwacji fizjograficznych skłoniły długoletniego wydawcę i redaktora „Pamiętnika Fizjograficznego” Br. Znatowicza do przekazania w r. 1912 organu tego Towarzystwu Krajoznawczemu.

W pożegnalnym swym słowie, które na czele wychodzącego już pod egidą Tow. Kra-

joznawczego XXI tomu wydawnictwa tego ustępujący redaktor kreśli, czytamy:

„Nieugięte prawo przyrody przerzedzało jednak w kolei czasu coraz dotkliwiej poczet pierwszych współpracowników Pamiętnika. Ci, co na ich miejsce wstępowali, wnosili z sobą bezwątpienia naukowo głębsze poglądy, wnosili świeżość i europeizm, ale nie mogli już wnosić pierwotnego zapału założycieli. Zmieniły się czasy, zmieniły i prądy w nauce.

Przed niewielu laty z ust najpoważniejszych młodszych przyrodników warszawskich można było słyszeć, że fizjografia skończyła swoje zadania, że już nikogo, naukowo myślącego, pociągać ani zajmować nie może. Młodzież, zachęcona dostępnością i świetnością rezultatów, przestawała wierzyć w studia nad przyrodą, odbywane w samej przyrodzie i dawała się porywać urokowi pracy w sztucznych warunkach laboratorium. Przy Pamiętniku pozostawało coraz szczuplejsze grono zmęczonych już aż do utraty sił weteranów. A kiedy po pewnym czasie znowu odwróciła się karta i wśród zmian wielostronnych, jakim umysły polskie uległy w latach najostatniejszych, miłość przyrody ojczyściej odzyskała swe prawa naturalne, zaszły też okoliczności, sprawiające, że dzisiaj niema już potrzeby utrzymywać nadal „przeżytych kształtów” wydawnictwa. Teraz bowiem może ono wyrobić sobie daleko lepsze warunki istnienia, opierając się na istotnej i jedynie dla siebie właściwej podstawie stałej organizacji badawczej, która wytworzyła się w łonie Towarzystwa Krajoznawczego.

Oddając w ręce Komisji Fizjograficznej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego dalsze losy „Pamiętnika Fizjograficznego”, dotychczasowy jego wydawca żywi mocną nadzieję, że zadania wydawnictwa w ułatwionych warunkach istnienia i pod właściwym kierownictwem zostaną spełnione w sposób najbardziej pożądany, to jest dla kraju najpożyteczniejszy. Oby danem mu było dokonać tego, co w świętym przykazaniu wielki Staszic zalecał uczącej się młodzieży: „Połóżcie na tem wszystkim, cokolwiek ziemia waszych ojców w najwyższych górach, w najgłębszych wnętrza zakopach, i w wodach i w powietrzu ciekawego, użytecznego zawiera, połóżcie, mówię, na tem

wszystkiem pracy, dowcipu, wynalazku, umiejętności pierwsze imię Polaka”.

Śmiało rzec można, że wśród zasług Towarzystwa Krajoznawczego dla nauki polskiej na pierwszym miejscu postawić należy tę okoliczność, że to ono właśnie, szczepiąc wśród społeczeństwa na gruncie naszym umiłowanie ziemi ojczystej przez jej bezpośrednie poznanie, przyczyniło się decydująco do odwrócenia tej karty, o której zasłużony nasz fizjograf Br. Znatowicz wspomina.

A w jakiej wierze Towarzystwo ziściło nadzieję jego co do kontynuowania jego 32-letniej żmudnej pracy wydawniczej — świadczy fakt, że następne tomy Pamiętnika: XXI, XXII, XXIII i XXIV wyszły pod egidą Towarzystwa naszego, nie obniżając wartości zawartego w nich materiału, ani zmniejszając objętości swej dotychczasowej.

Wyszły one z pod prasy pod redakcją członka Komisji fizjograficznej Kazimierza Stolyhwy w ciągu lat 1912 — 1918, kiedy zawierucha wojenna przerwała byt innych, naj-

mocniej nawet sytuowanych w kraju wydawnictw.

W r. 1918 Towarzystwo Krajoznawcze ustąpiło Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu, na mocy zawartego z niem układu co do dalszego prowadzenia Pamiętnika, własnymi staraniami i na własną odpowiedzialność.

Ciasne ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na szczegółowe zobrazowanie i naukową ocenę prac drukowanych w 4-ch tomach Pamiętnika pod firmą Tow. Krajoznawczego wydanych — stwierdzić więc jedynie należy, że zawarły one przeważnie wyniki studiów fizjograficznych, staraniem Towarzystwa naszego, jego sumptem lub wydatnem poparciem podejmowanych i przeprowadzonych. Towarzystwo Krajoznawcze spełniło więc rolę ogniwa, które związało czasy ostatnich odgłosów naukowych wysiłków ze szkoły weteranów Szkoły Głównej a czasami najnowszymi, gdy na gruncie nowych zespołów naukowych w odrodzonej już Ojczyźnie Nauka Polska stanęła mocno na stopą zróżnicowanego i niezależnego bytu.

JANUARY KOŁODZIEJCZYK.

TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE A OCHRONA PRZYRODY.

Pierwsze hasło Ochrony Przyrody w Polsce było rzucone samorzutnie przez A. Nowickiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i E. Janotę, profesora ze Lwowa; dzięki Nowickiemu i Janocie została uchwalona w 1869 roku przez sejm lwowski ustawa „względem zakazu łapania, wytępienia i sprzedawania zwierząt alpejskich, właściwych Tatom, świstaka i dzikich kóz”. Idea ochrony przyrody została podjęta w czasach późniejszych przez fizjografów we Lwowie i Krakowie z pionierem tego ruchu prof. Raciborskim na czele. W 1900 roku ukazała się pierwsza publikacja polska, poświęcona jedynie zagadnieniom i ideologii ochrony przyrody, mianowicie artykuł prof. Raciborskiego w „Ateneum” lwowskim p. t. „Pomniki przyrody”. Planową akcję w tym kierunku rozpoczęło w 1906 — 1907 roku Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika; wydano

więc kwestionariusze, które służyły za podstawę do zestawienia pierwszego „inwentarza zabytków przyrody”.

Były zabór pruski był w tem szczęśliwym i wyjątkowym położeniu, że znajdował się w bezpośrednim promieniu działalności najwybitniejszego pioniera idei Ochrony Przyrody H. Conwentza, kustosa muzeum z Gdańska. Dzięki jego apostołskiej działalności został nie tylko utworzony w 1906 roku „Państwowy Urząd Ochrony Przyrody”, ale i wydano szereg prac oraz artykułów, zestawiających godne ochrony drzewa, krzewy i inne osobliwości przyrody Śląska, Poznańskiego i Pomorza.

Na terenach dawnego zaboru rosyjskiego liczni fizjografowie, tak wydatnie i intensywnie pracujący nad poznaniem przyrody ojczystej, niewątpliwie mieli mniej lub więcej świadome poczucie idei Ochrony Przyrody; „brak

jednak odpowiednich instytucji nie pozwolił jeszcze nikomu osiągnąć poważniejszych wyników". Sprawa Ochrony Przyrody w Polsce była jednym z naczelných postulatów powstałego w końcu 1906 roku Towarzystwa Krajoznawczego; to też w 1908 roku, a więc, prawie równocześnie do organizacji ochrony przyrody pod zaborem pruskim i austriackim powstaje przy Towarzystwie Krajoznawczem Komisja Ochrony Osobliwości Przyrody, która miała na celu: „gromadzenie wiadomości o wszelkich osobliwościach i zabytkach przyrody ojczystej, dążenie do zabezpieczenia i zachowania tych osobliwości i zabytków, rozpowszechnianie wśród członków Towarzystwa i wśród ogółu wiadomości o osobli-

ważnych kroków ludzi nieświadomych". Wraz z odezwą rozesłano kwestionariusze z pytaniami o stanie, warunkach i ewentualnie środkach ochrony osobliwości przyrody. „Odezwy i kwestionariusze były rozesłane w znacznej ilości oddziałom prowincjonalnym Towarzystwa, członkom - korespondentom, instytucjom naukowym, redakcjom pism polskich i niektórym zakładom naukowym". Główne nadzieje Komisja pokładała w współrzędnie powstałych Komisjach w oddziałach prowincjonalnych.

Następnie Komisja przystąpiła do studiów nad organizacją opieki nad zabytkami przyrody w innych krajach, przede wszystkim w Prusach, gdzie ochronę przyrody organizował

Conwentz i gdzie istniała już bogata literatura; dzieła Conwentza były streszczane i omawiane przez poszczególnych członków Komisji: J. Koepkównę, K. Kulwiecia, S. Kwietniewskiego i K. Sławińskiego. „Rozprawy z powodu tych referatów były bardzo ciekawe i pouczające dla członków Komisji. Utrwały one członków Komisji w dążeniach dotychczasowych, wskazały im drogi wytyczne dla dalszych zamierzeń". Rezultatem tych studiów był duży artykuł K. Kulwiecia p. t.

„Osobliwości i zabytki przyrody oraz ich ochrona"; artykuł ten był umieszczony w drugim roczniku Towarzystwa. Była to druga publikacja polska, poświęcona zagadnieniom ochrony przyrody; zostały w niej streszczone idee i cele oraz organizacja ochrony przyrody według Conwentza.

Zbyt jednak wielkie optymistyczne nadzieje miała Komisja mniemając, że po odpowiedziach na kwestionariusze, „będzie wiedziała, gdzie i jaką w naszym kraju można spotkać osobliwość", oraz że usiłowania Komisji „doznają powszechnego poparcia i rychło wydadzą obfite plony". Odpowiedzi z wypełnionymi kwestionariuszami Komisja otrzymała zaledwie kilkanaście („głównie objęła ona niezwykłych przedstawicieli świata roślinnego"), a oddziały prowincjonalne nie podały „żadnej



Ryc. 220.

LAS NAD ŚWITEZIĄ.

Fot. J. Kołodziejczyk.

ściach i zabytkach przyrody polskiej, dążenie do uczynienia osobliwości i zabytków dostępnymi dla ogółu interesującego się przyrodą krajową, podejmowanie i popieranie badań naukowych nad warunkami powstawania osobliwości i zabytków, oraz nad warunkami życia rzadkich lub wymierających roślin i zwierząt". Działalność swą Komisja rozpoczęła od odezwy, w której zaznaczono jej cel i znaczenie oraz starano się „wzbudzić szczere i poważne zainteresowanie się naszym ogółu zabytkami przyrodniczymi". „Komisja—czytamy w odezwie — będzie odkrywała skarby i dziwy naszej przyrody, a przez zwrócenie na nie uwagi ogółu, przez wykazanie mu ich znaczenia, uczyni je poniekąd własnością publiczną, tą drogą uchroni je od samowoli, od złej woli ludzi niekulturalnych, lub od nieroz-

wzmianki o jakiegokolwiek bądź działalności w kierunku poleconej im sprawy". Chociaż więc Komisja doszła do przekonania, „że podjęta sprawa, pomimo swej całej wagi dla kultury nie zdołała zagrozić odpowiednich sfer do czynu”, to jednak „będąc przeświadczoną, że nie brak dobrych chęci, lecz różnorodne trudności, z którymi Komisja sama się nieraz spotyka, są jedyną przyczyną, dla której oddziały prowincjonalne nie mogły rozwinąć swej działalności w kierunku poznawania i zabezpieczenia osobliwości przyrody” opracowała drugą odezwę dla oddziałów prowincjonalnych; w odezwie tej Komisja przedstawiła konkretny projekt organizacji, poleciła zaopatrzyć biblioteki w literaturę przedmiotu (głównie dzieła Conwentza), oraz zaproponowała program działalności, a mianowicie: „Zgromadzenie kartek wypełnionych kwestionariuszy... w celu ułożenia ogólnokrajowego spisu osobliwości i zabytków przyrody polskiej”, „dążenie do ułożenia mapy terenu, objętego działalnością oddziału, z oznaczeniem rozmieszczenia odnotowanych na nich okazów osobliwych przyrody, widoków i krajobrazów, zasługujących na szczególną uwagę”, „gromadzenie fotografii i rysunków lub okazów w naturze niezwykłych przedmiotów z przyrody polskiej lub obcej”. „opracowanie wskazówek, dotyczących sposobu zabezpieczenia najbliższych osobliwości i zabytków przyrody”, wreszcie „wyznaczenie premjum lub nagród za najdokładniejsze zobrazowanie stanu osobliwości przyrody na najbliższym określonym terenie, lub ogłoszenie na podobną pracę odpowiedniego konkursu”.

I ta druga odezwa znalazła słaby oddźwięk, wobec czego Komisja, której w ten sposób podcięto działalność nazewnątrż, chwilowo zawiesiła swe czynności organizacyjne; pracy jednak w tym kierunku nie zaprzestano; w dalszym ciągu gromadzono fotografie i rysunki, wyobrażające osobliwości i zabytki przyrody oraz okazy roślin, zwierząt i przyrody martwej. W „Ziemi” stworzono specjalny dział p. t. „Ze skarbów przyrody”, w którym publikowano liczne artykuły, notatki, fotografie i rysunki, przedstawiające okazy rzadkie, pa-

miątkowe lub osobliwe. Prócz tego Towarzystwo Krajoznawcze zajęło się czynnie rozmaitymi zabytkami lub osobliwościami przyrody; interwenjowano więc w sprawie przepięknej alei lipowej w Puławach, zdjęto i opisano olbrzymi głąz, niezwykle stare lipy i dwa pnie drzewne skamieniałe z okolic Maciejowic, zbadano grootę wapienną na Kadzielni pod Kielcami oraz zabezpieczono historyczny kamień Filaretów w Nowogrodzkiem; również sędziwe dęby nad Świtezią, którym groziło wyrąbanie, swój dalszy żywot zawdzięczają Towarzystwu Krajoznawczemu.

W innym składzie, z innymi założeniami rozpoczęła ponowną działalność Komisja w roku 1917—18 za czasów niemieckiej okupacji.



Ryc. 221.

SCHRONISKO W OJCOWIE „POD KOMETĄ”.

Wydano popularną broszurę J. Kołodziejczyka: „Zabytki przyrody” (1917 r.), która w 1922 roku wyszła w drugim, uzupełnionym wydaniu. Komisja zajęła się omówieniem i opracowaniem planów i wartości rezerwatów polskich; rezerваты te, według projektu Komisji, powinny być tak wybrane, żeby każdy z nich charakteryzował dany krajobraz, a wszystkie razem dały pierwotny krajobraz polski. W tym celu odbyto szereg posiedzeń z udziałem wybitnych polskich fizjografów. Prócz tego Komisja omawiała memoriał przygotowywany przez Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości; memoriał ten miał być wystosowany do Tymczasowej Rady Stanu. Podobny memoriał przygotowywała i Komisja Ochrony Przyrody. Wypadki polityczne jednak zmieniły bieg pracy. Nastąpił dzień Wolnej Niepodległej Polski.

Niezwłocznie poczęła się organizować Państwowa Komisja Ochrony Przyrody, która wzięła na siebie trud organizowania Ochrony Przyrody w Polsce i inwentaryzowanie jej obiektów. Nie mniej jednak i Towarzystwo Krajoznawcze w dalszym ciągu przyczynia się do poznania zabytków przyrody, umieszczając odpowiednie artykuły w „Ziemi”, oraz uwzględniając tę sprawę przy powiększaniu swych zbiorów.

I jeszcze jedna kwestja. Przechodzimy dzisiaj prawie zupełnie obojętnie wobec najpóźniejszego faktu w szarem życiu, faktu Niepodległości Polski. A jednak uważam, że uświadamianie, przypominanie tego faktu, za-

barwi nasze tak szare życie. Nim więc w stolicy kiedyś w przyszłości stanie posąg Niepodległości Polski stwórzmy inny pomnik—Park Niepodległości Polski. Park ten winien być założony na bursztynowym wybrzeżu naszego Bałtyku. Należy więc nad brzegiem Bałtyku wybrać odpowiednie miejsce, w którym przyroda byłaby pierwotna nieskażona kulturą, taka jak była niegdyś, gdy brzeg Bałtyku stanowił również granicę Polski. Park ten należy nie tylko stworzyć ale i spopularyzować, aby przyjeżdżający ze świata uprzytomnili sobie zaraz na wstępie, że rozumiemy, odczuwamy w pełni fakt Niepodległości.

Projekt, który już przedstawiłem pięć lat temu — teraz przypominam.

KAZIMIERZ RAKOWIECKI.

WSPOMNIENIA I UWAGI O BIBLIOTECE.

Powstałe w 1906 r. Towarzystwo Krajoznawcze w dążeniu swem do wszechstronnego poznania ziemi ojczystej, a przez bliższe jej poznanie do tem większego jej ukochania, nie mogło pominąć w swej działalności systematycznego zbierania i gromadzenia księżnicy krajoznawczej, któraby dawała możność szerzenia i pogłębiania wiedzy krajoznawczej wśród licznych członków Towarzystwa.

To też z takim samym zapałem, jaki towarzyszył innym czynnościom Towarzystwa Krajoznawczego, zabrało się Towarzystwo do tworzenia swej biblioteki. Biblioteka ta powstała i rozwijała się głównie dzięki ofiarności członków i sympatyków Towarzystwa, między innymi wydawców, którzy sporo dzieł krajoznawczych złożyli w darze na rzecz biblioteki.

Pierwszym bibliotekarzem był niestrudzony p. Antoni Ojryński, który strzegł powierzonych sobie książek, jak oka w głowie, albo jak skarbu zakłętogo; przy p. Antonim biblioteka Towarzystwa z nikłych swych zawiązków wzrosła w końcu 1910 r. do poważnej, jak na ówczesne warunki, liczby 1318 dzieł.

Od lutego 1911 r. został bibliotekarzem Towarzystwa autor niniejszego, który postawił sobie dwa główne zadania: 1) stworzenie i prowadzenia systematycznego katalogu kartkowe-

go w 2-ch egzemplarzach: jeden, ułożony alfabetycznie podług autorów i drugi — podług działów rzeczowych, a w każdym dziale alfabetycznie podług miejscowości, względnie podług autorów; 2) udostępnienie korzystania z biblioteki Towarzystwa wszystkim jego członkom przy jednoczesnem zagwarantowaniu całości księgozbioru przez wydawanie odpowiednich rewersów (piśmiennych zobowiązań) przy wypożyczaniu książek.

Oba te cele zostały w ciągu 2-ch lat urzeczywistnione przy czynnej ciągłej i ofiarnej pomocy całego szeregu chętnych współpracowników a zwłaszcza współpracowniczek. Po upływie lat kilkunastu wspominam mile i radośnie ową pracę dokonywaną codziennie po kilka godzin wieczornych w ówczesnym lokalu Towarzystwa na rogu Alei Jerozolimskich i Kruczej. Lokal Towarzystwa był jakby drugim domem własnym, do którego przychodziła codziennie spora liczba członków Towarzystwa dla wspólnej pracy, dla wszystkich nas jednakowo drogiej i jednoczącej ludzi wszelkich przekonań (o których zresztą wcale się wtedy nie mówiło i których się nie rozróżniało) we wspólnem umiłowaniu własnego kraju i gorącej chęci bliższego jego poznania. Oczywiście, wszystko to, co wyżej powiedziałem,

odnosi się do całej działalności Towarzystwa Krajoznawczego z epoki przed wielką wojną i do wszystkich prac Zarządu i Komisji. Komisja biblioteczna była tylko jednym kółkiem w tej sprawnej działalności całego Towarzystwa.

Oto wspominam tutaj nazwiska głównych współpracowniczek i współpracowników, którzy przez długie miesiące nieśli swą ofiarną pracę w Komisji bibliotecznej w 1911 i 1912 r., panie: E. Dąbrowska, H. Drège, J. Liedtkówna, M. Paprocka, M. Płaskowska, W. Schellerówna oraz panowie: W. Dąbrowski i K. Maszki.

Wszyscy wraz z bibliotekarzem byli zajęci pracą nad ułożeniem katalogu kartkowego, nad segregacją i uporządkowaniem zbioru książek, ciągle się powiększającego, jak również stałymi codziennymi dyżurami w bibliotece przy wypożyczaniu i przy przyjmowaniu z powrotem książek wypożyczonych.

Do końca 1912 r. księgozbiór Towarzystwa wzrósł do 1872 dzieł (numerów), a do końca 1913 r. do 2742 numerów.

W ciągu wojny tempo wzrostu biblioteki Towarzystwa osłabło, ale po wojnie biblioteka znów się powiększa, aczkolwiek z powodu zmiany lokalu Towarzystwa, niedość dokładnej i systematycznej przez pewien czas kontroli i niepobierania od wypożyczających książki pokwitowań, pewna część książek niestety zaginęła.

Sprawozdanie za rok 1920 przytacza smutny fakt, że „brakuje, czyli zaginionych jest 408 książek”, ale zarazem podaje, że zbiór biblioteki wynosił wtedy 3748 książek.

Obecnie biblioteka Towarzystwa liczy 5000 numerów.

Zachodzi, moim zdaniem, konieczność przywrócenia ścisłej kontroli wydawanych książek przez pobieranie od wypożyczających rewersów z zobowiązaniem zwrotu wypożyczonej książki po określonym terminie, względnie zwrotu całkowitej realnej wartości niezwróconej do biblioteki książki, oraz przez ścisłe i terminowe dopilnowanie zwrotu książek lub ściągnięcie ich wartości.

Ale wracam do swych wspomnień.

Z powodu powiększającej się mojej pracy zawodowej, przy końcu 1912 roku musiałem z prawdziwym żalem pożegnać się ze stałymi zajęciami wieczornymi w bibliotece Towarzystwa i ze stanowiskiem bibliotekarza. Stanowisko to objął po mnie p. Stanisław Thugutt, który przed wojną dużo wniósł swej pracy do ogólnej działalności Towarzystwa i specjalnie w organie Towarzystwa „Ziemia”.

Z czasów mojej współpracy w Towarzystwie żywo staje mi w pamięci jeszcze jeden fakt. Oto zanim zostałem bibliotekarzem T-wa, jako członek Zarządu i Komisji Fotograficznej poruszyłem w 1908 r. myśl skatalogowania ilustracji krajoznawczych, a więc: wszelkich widoków miejscowości, zabytków historycz-



Ryc. 222. BIBLIOTEKA P. T. Kr. w WARSZAWIE Fot. W. Sokołowski.

nych i artystycznych, jako to: zamków, dworów, kościołów i zabytków ruchomych, oraz typów ludowych i in., zamieszczonych w wielkiej liczbie w naszych wydawnictwach periodycznych ilustrowanych, głównie zaś w rocznikach „Tygodnika Ilustrowanego”, które pod tym względem stanowią nieocenioną skarbnicę, szczególnie dla miłośnika zabytków, co z biegiem czasu bądź całkiem zaginęły, bądź zmieniły swój wygląd. Od projektu do czynu niedługa była wtedy droga. Uzyskawszy aprobatę Zarządu, zgromadziłem grono chętnych i ofiarnych współpracowniczek i zabraliśmy się ochotczo do pracy. I oto w okresie czasu do 1909 do 1911 r. powstał katalog kartkowy ilustracji krajoznawczych, zawartych w kilku czasopiśmie i wydawnictwach, głównie zaś w 52 rocznikach (1859 — 1911) „Tygodnika Ilustrowa-

nego", z którego zostało wypisanych kilka tysięcy kartek katalogowych, ułożonych następnie, wraz z innymi kartkami, alfabetycznie podług miejscowości, a odnośnie tych miejscowości, które miały wielką ilość kartek, jak np. Warszawa, Kraków i in., podług specjalnie obmyślonego planu również w porządku alfabetycznym. Przy katalogowaniu ilustracji, oprócz autora niniejszego, były głównie czynne panie: Eugenia Święcicka, Stefania Sękowska, Marja Godecka i Czesława Kaczyńska. W celu sprawdzenia i ujednostajnienia rezultatów powyższego katalogu przejrzałem i poprawiłem kartki, wypisane przez wyżej wymienione i przez inne jeszcze osoby.

Prócz tego zostały skatalogowane ilustracje, zamieszczone w 19 rocznikach kompletu „Wisły”, w 4-ch tomach Encyklopedji Staropolskiej Glogera, w 5 rocznikach „Fotografa Warszawskiego” i w niektórych innych czasopismach.

Zbiór ten systematycznie ułożony i uporządkowany przechowywał się w bibliotece Towarzystwa. Po wojnie dopytywałem się kilkakrotnie o ów zbiór, ale nikt nie potrafił mi dać wskazówek, co się z nim stać mogło. Rozpocząłem więc poszukiwania na własną rękę, a dowiedziawszy się, że w bibliotece Towarzystwa są na półkach wysoko na książkach pod samym sufitem — z powodu zbyt szczupłego niestety miejsca na bibliotekę — jakieś pudełko, których zawartości nikt przez szereg lat nie sprawdzał, przy pomocy jednego chętnego młodzieńca, nie przeląkwszy się ani wysokich chwiejących się schodków, ani kurzu, który zdążył osiąść spokojnie na nieruszanych od dawna pudełkach, ani mnogości pudełek, między którymi były i puste i wypełnione innymi także kartkami, dotarliśmy zwycięsko do serji pudełek, skromnie gdzieś w kącie ukrytych, w których odnaleźliśmy katalog poszukiwany.

Sądzę, że obecnie nic już nie stanie na przeszkodzie, aby katalog ten wydobyć z ukry-

cia i udostępnić osobom pracującym naukowo na niwie krajoznawczej, nie dając go natomiast do przeglądania osobom, któreby to czyniły dla samej ciekawości, gdyż mogłyby przytem poszczególne kartki zapodziać się z dużą szkodą dla całości zbioru. Należałoby wszakże uprzednio zbiór ten przejrzeć i wprowadzić ewentualne uzupełnienia w uporządkowaniu tego zbioru.

Przy sposobności owych podniebnych a raczej podsufitowych poszukiwań katalogu ilustracji, okazało się również, że wysoko na książkach biblioteki mieszczą się liczne pudełko z kilkudziesięcioma tysiącami kartek, odnoszących się do bibliografji krajoznawstwa, a wypisanych podczas wojny przy pomocy Sekcji Pomocy dla inteligencji. Zbiór ten, o którego wartości i jednolitości nie powiedzieć obecnie nie mogę, gdyż w pracy nad tym zbiorem nie brałem wcale udziału, przedstawia się bądź co bądź ilościowo bardzo poważnie i ze wszech miar zasługuje na bliższe zajęcie się nim i uporządkowanie go, a następnie na udostępnienie osobom, pracującym naukowo. Byłaby to praca b. duża i odpowiedzialna, której by się mogła podjąć specjalnie utworzona w tym celu Komisja. Komisja ta winna opracować plan przejrzenia i rozsegregowania tych wielotysięcznych kartek i podzielić pracę między członków Komisji, przez co dokonanie tej pracy stałoby się możliwe. Potrzeba wszakże do tego wskrzesić tę iskrę zapału do pracy krajoznawczej, jaka ożywiała członków Towarzystwa dawniej. Mamy niepłoną nadzieję, że iskrą tą można pociągnąć do tej pracy młodych krajoznawców, dając im kierunek ogólny i ogólne wskazówki.

Przez uporządkowanie i udostępnienie wspomnianych 2-ch zbiorów katalogowych Towarzystwo Krajoznawcze, a w szczególności biblioteka Towarzystwa wypełni jedno ze swych licznych i poważnych zadań, tym razem na polu ułatwienia pracownikom naukowym badań nad krajoznawstwem polskim.

D Z I E J E „Z I E M I”.

Jakoś jesienią r. 1909 zaczęło się mówić w Komisji Wydawniczej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego o potrzebie stworzenia własnego pisma. Pomysł dojrzewał szybko może dlatego, że był całkiem naturalnym. Założone przed paru laty Towarzystwo rozwijało się żywiołowo: rosła ilość oddziałów, członków, odczytów, wycieczek. Było oczywiste, że chcąc ten mocny pęd zużytkować, trzeba oprócz żywego słowa zacząć używać słowa drukowanego, któreby dociekało dalej i trwalej wdzierało się w pamięć i świadomość ludzką.

Niewątpliwie, były trudności. Brak nam było pieniędzy, ludzi do współpracy, czytelników, wnoszących przedpłatę. Ale to grono skromnych ludzi, które się podówczas skupiło w Polskim Towarzystwie Krajoznawczem, miało zapewne wiele braków i wad, nie grzeszyło jednak na szczęście tą aż nadto u nas powszechną i obmierzłą cechą przyglądania się każdej sprawie od strony jej nieprzewyciężonych trudności. Latało się niezbyt może wysoko, ale się latało pod duży nawet wiatr. Poprostu, mieliśmy o swoich siłach pojęcia bardzo duże i nie uważaliśmy, żeby trochę zuchwalstwa przy początku roboty było rzeczą szkodliwą. Do dziś dnia myślę, że był to pogląd słuszny.

Pierwszym kłopotem, z którego nie mogliśmy się wywikłać przez kilka posiedzeń, była sprawa nadania pismu tytułu. Okazało się, że nikt z nas nie ma daru wielkiej w tym kierunku inwencji. Nie pamiętam, kto pierwszy rzucił słowo „Ziemia”, które się ostatecznie ostało. Były i tu zresztą wątpliwości, czy szersza publiczność nie będzie przypuszczała, że jest to pismo poświęcone uprawie buraków i kartofli. Co do mnie nie przywiązywałem nigdy zbyt wielkiej wagi do tytułów i nie miałem wiary w magiczną moc słów. Słowo „Ziemia”

podobalo mi się od początku bo było proste, bezpretensjonalne i malowało istotę naszego stosunku do sprawy, którą rozpoczynaliśmy. Tak mocno chcieliśmy się z tą naszą ziemią związać, tak głęboko w nią zapuścić korzenie. Zdawałem sobie sprawę, że było słowo, któreby jeszcze trafniej i żywiej oddawało nasze zamierzenia, słowo — „Polska”. Ale było to przecie w przedwojennej Warszawie.

Drugim, poważniejszym znacznie kłopotem były od pierwszej chwili istnienia sprawy materialne. Co gorsza stało się to odrazu kłopo-



Ryc. 223. PIERWSZA WYCIEZKA AL. JANOWSKIEGO Z MŁODZIEŻĄ. ROK 1900.

tem chronicznym. Wprawdzie dzięki istnieniu sporej ilości oddziałów i dość ożywionej propagandzie z centrali pierwszych kilkuset prenumeratorów udało się zdobyć odrazu. Ale dalszy wzrost szedł pomału i z trudem. Dopiero w drugim roku, jeżeli dobrze pamiętam, zaczęliśmy się zbliżać do trzech tysięcy. Cyfry czterech tysięcy nie przekroczyliśmy, zdaje się nigdy albo bardzo nieznacznie. Rzecz była bardzo prosta, jakkolwiek bardzo nas podówczas gorszyła. Szkół średnich polskich było w owym czasie bardzo niewiele, bibliotek i czytelników jeszcze mniej. Szkolnictwo ludowe było



Ryc. 224.

WYCIECZKA W ZIEMI DOBRZYŃSKIEJ.

całkiem jeżeli nie z ducha to z formy rosyjskie. Byliśmy przytem skazani na rozwijanie się wyłącznie w zaborze rosyjskim. Wielkopolska, jeśli chodzi o czytelników, była dla nas Arabia deserta. W b. zaborze austriackim dzięki zaleceniom Rady Szkolnej Krajowej było nieco lepiej, ale i tam to, co udało nam się zdobyć było poniżej wszelkich nadziei, a zwłaszcza wszelkich potrzeb.

Wogóle przekroczenie kordonów niebardzo było owego czasu w modzie. Przeciętny warszawiak znał Zakopane i Kraków i słyszał o Lwowie, nie frasując się o resztę b. Galicji. W b. zaborze austriackim większość inteligencji nie znała nawet Warszawy. W kaszubskiej Kościerzynie mówiono ze mną 1912 r. o Kongresówce z niewiększą znajomością rzeczy niż gdyby to była Buchara. Wprawdzie w b. Galicji pełno było przymusowych emigrantów z zaboru rosyjskiego, ale to były przeważnie ptaki przelotne, dość często, bezdomne.

Z tych czy innych powodów było ciężko pchać wózek. Pomimo spartańskiej surowości, jaką traktowaliśmy kwestję pensji i honorariów, pomimo stałej pomocy jaką musiało nam okazywać duże, żywe i również biedne Towarzystwo Krajoznawcze, pomimo ostrych, ale rzadko kiedy skutecznych szturmów o subsydia do różne i zakładanie Towarzystw przyjaciół (platonicznych) pismu, obmierzłe widmo przymusowego zamknięcia nieudanej imprezy snuło się czasami na widnokręgu. Psuło nam to humor

dość często, ale nie przeszkadzało pracować. Klnąc i biedując wydawaliśmy „Ziemię”, czekając na jubileusz.

Gorsze, a przynajmniej głębsze kłopoty były ze współpracownikami. Od pierwszej chwili chcieliśmy zgromadzić koło pisma wszystkich, ktokolwiek pisać mógł o Polsce z głębszym znawstwem, z wystarczającym uprawnieniem. Myślę, że to nam się w znacznej mierze udało. Z wybitniejszych geografów polskich pisywali do „Ziemi” wszyscy bezmała, poczynając od Nałkowskiego i Romera, Sawickiego i Sujkowskiego, a kończąc na siłach

całkiem podówczas młodych—Olszewicza czy Lencewicza, którzy u nas sił swych zaczęli dopiero próbować. Stałym i wiernym przyjacielem był najpracowitszy z krajoznawców polskich — Gloger, póki go śmierć nie zabrała. W krajoznawstwie historycznym i językoznawczym nie odmawiali nigdy prośbie Ignacy Baranowski i Nitsch. Długi byłby szereg piór bardzo gruntownie obeznanych ze swoim tematem, choć mniej może znanych szerokiej publiczności. Całkiem już oczywiście nie liczę nieskończonego szeregu „geografów”, plag egipskich każdej redakcji, których utwory ze względu na ilość i długość chowaćby należało raczej w kuferku nie w tece, starannie chroniąc od wiatru, żeby tej plewy nie rozwiał.

A jednak. Nam chodziło nie o to, żeby rocznik pisma świecił wyłącznie najbardziej świetnymi gwiazdami, tylko żeby mieścił artykuły dobierane według pewnego planu ogarniające i stanowiące pewną całość krajoznawstwa polskiego. Stąd poza mniej czy bardziej stałymi współpracownikami zachodziła niekiedy potrzeba proszenia o pomoc kogoś, kto był jedynym wystarczająco kompetentnym znawcą danego przedmiotu. Otóż zdarzały się przytem nietylko przykre zawody, ale i przykre rozmowy. Niekiedy prof. X. albo d-r Z. traktowali prośbę wprost dla skromnego pisma popularnego jako osobistą obrazę bezmała. Kiedyindziej, jeżeli się miało do czynienia z osobą mniej drażliwą nerwowo, obiecywano nam ar-

tykuł za rok, uprzedzając z góry, że będzie ujęty w formie najściślej naukowej i obejmie całe cztery numery „Ziemi”. Próżnem byłoby spierać się, że niema prawd tak naukowych, żeby ich nie można ubrać w formę przystępną i że Tyndall wygłaszał robotnikom swe odczyty o optyce, a Flammarion pisał o astronomii dla młodzieży i pięknych pań. Dziś jest już pod tym względem o wiele lepiej (może pod wpływem głosowania powszechnego), ale też do dziś pozostał mi posmak przykrego wrażenia, że u nas na najwyższych szczytach wiedzy zdarzają się niekiedy głowy tak bardzo ciasne.

A jednak szliśmy dalej. O „naukowości” i sposobach popularyzowania wiedzy mieliśmy swoje pojęcia, od których odstępowaliśmy bardzo niechętnie. Oczywiście, chcieliśmy ogarnąć możliwie najszerze sfery, bo co do mnie osobiście, gdyby były jakiegokolwiek widoki dotarcia pod słomiane strzechy, albo do robotniczych izdebek, byłem gotów iść bardzo daleko w kierunku uproszczenia języka i sposobu traktowania tematów poruszanych przez pisma. Ale takich widoków wtedy nie było dla pisma krajoznawczego. W rzeczywistości puszczałyśmy pismo przede wszystkim dla ludzi ze średnim wykształceniem. Nie wyłączało to zresztą bynajmniej ambicji powiększania własnymi przyczynkami skarbu krajoznawczego. Erudycja, czerpana wyłącznie ze słownika Geograficznego, wprawiała nas zawsze w zły humor, chodziło nam nietylko co o danej miejscowości czy danem zjawisku w Polsce pisano, ile jaki jest ich stan obecny. Ponad suche szeregowanie faktów i dat chcieliśmy zawsze wejść na wyższy szczebel rozumienia otaczających nas zjawisk. Przedewszystkiem zaś chcieliśmy zawsze uchwycić i ujawnić związek łączący opisywane fragmenty z całością.

Tą całością mogła być tylko Polska. Ta Polska, dla której kilkanaście lat temu nie można było znaleźć żadnej realnej i skończonej formuły, której miljonów rozproszonych części nie można

było sprowadzić do dwóch prostych słów o najwyższej treści: państwo polskie. „Zdawało się — pisaliśmy odrazu w pierwszym numerze — że niebawem cały kraj, jak szeroki i długi, stanie się typowym „miejszem pobytu”, bez pamiątki, bez sztuki, bez wiatru, który uciekł, bez zieleni, która zwiędła, bez wody, której niechce się nikomu szukać pod ziemią”. Myśmy właśnie chcieli szukać tej wody.

Może dlatego zdawało nam się tak bardzo źle opisując „Ziemie”, że służąc sprawie, nie można poprzestać na złożach geologicznych, osobliwościach flory, romantycznych legendach i malowniczych krajobrazach. Może dlatego tak uporczywie i tak skrętnie szukaliśmy wszędzie człowieka. Nie przedstawialiśmy zresztą na opisach stroju i obyczaju, na notowaniu ciekawostek gwarowych i czerpaniu z żywej krynicy podać. Zawsze myśleliśmy, że „ludoznawstwem, nie jest tylko kolekcjonowanie starych kapot i łapci, ani zbieranie pieśni i gadek, ani nawet układanie w system i całość ujętych opisów etnograficznych, ale także odtworzenie z rozprysniętych okrucichów wielkiej duszy zbiorowej”. To też wkraczaliśmy nawet na pole krytyki literackiej, jeżeli chodziło o dzieła tak wysoko jak „Pan Balcer” unoszące zasłonę z przed mało znanej duszy chłopskiej, duszy, która milczała, nieumiejąc wyrazić swego cierpienia.

Nie byliśmy pismem politycznem i żaden



Ryc. 225.

WYCIECZKA PIESZA PRZEZ WYŻYNĘ MAŁOPOLSKĄ.

Ze zb. P. T. Kr.



Ryc. 226.

WYCIEZKA KIJOWSKA W OJCOWIE.

z nas nie był podówczas politykiem. Ale to cośmy robili było także w ostatecznym swym wniosku polityką.

Czy miało to jaką wartość — nie moja rzecz jest sądzić. I wówczas już, w pierwszych latach istnienia, otrzymywaliśmy gorące słowa uznania, ale kapąły i grube krople żółci. Nie od razu i nie ze wszystkimi mogliśmy się pogodzić i zrozumieć, co jest właściwie naszym zadaniem. Jednemu z takich niezadowolonych pisaliśmy w publicznej odpowiedzi w r. 1911.

„My na kraj chcemy patrzeć, jak żywi ludzie na żywy organizm, który już żyje lat ty-

siące, a żyć będzie — wierzymy w to — długie jeszcze tysiące, z którymi łączą nas nici tak liczne i tak głęboko w dusze polskie sięgające, że zrywać ich bez niebezpieczeństwa dla życia nie wolno. Patrzymy na niego nie jak miłośnicy przeszłości na muzeum pamiątek, nie jak zbieracz osobliwości i nie jak przyrodnik, ekonomista, czy etnograf, tylko jak patrzeć powinien polak, który chce wiedzieć o ziemi swojej wszystko i któremu wszystko jest drogie. Nie parą ale setką oczów patrzylibyśmy, gdybyśmy je mieli; nie jedną ale tysiącem rąk uczepliłbyśmy się tej ziemi, byleby-

śmy niemi władni być mogli... Odwieczna tajemnica związku między świetną kulturą człowieka, a podłożem, która nie obrodziła jak jabłoń bujnym owocem, zajmuje nas szczególnie żywo i stale... Pragnęlibyśmy żeby u nas każdy umiał czytać bez zmyłki w obliczu ziemi, która go wydała, żeby ją rozumiał i kochał tak, jak kochać musi żyzną glebę dęb, tkwiący w niej korzeniami, czy choćby swe smutne i szare piaski jałowiec, co się ich czeplia rozpaczliwie”.

Do tych słów pisanych w niewoli nie umiałbym dzisiaj nic dodać.

WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ.

MUZEALNICTWO I MUZEOGRAFJA W 11 ROCZNIKACH „ZIEMI”.

Niemalym zaiste i poważnym dorobkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego są istniejące i rozwijające się muzea, założone w nader trudnych warunkach przez liczne oddziały P. T. K. Te muzea krajoznawcze, tworzone niejednokrotnie potajemnie, a zawsze wśród szykan władz rosyjskich, cierpiały niekiedy również z powodu apatii społeczeństwa, dla którego zbiory gromadzono, oraz wskutek niewyszkolenia muzealnego gorliwych i zapałonych ich twórców, nieumiejących nieraz odpowiednio urządzić i należycie utrzymać zmu-

dnie zebranych skarbów. To też nie dziwna że jedną z główniejszych trosk założycieli i władz Towarzystwa było nie tylko utrzymanie stanu posiadania w ustawicznych zmaganiach z zaborcami, lecz również dbanie o poziom naukowy i oświatowy tych szybko rosnących placówek muzealnych, stanowiących zawiązki pożądaných warsztatów pracy naukowej na prowincji, tudzież ogniska szerzące naogół zarzewia świadomości narodowej, hartu wytrwania i poświęceń obywatelskich, wzmacnianych i pogłębianych przez możliwość retrospekcji.

Oprócz ustawicznego kontaktu osobistego członków zarządu centralnego z kustoszami muzeów krajoznawczych, stworzono też w powszechnie umiłowanym i tyle uczącym organie „Ziemi” dział poświęcony muzealnictwu i muzeom. Rzecz prosta, że oprócz artykułów i rozpraw programowych i instruktywnych, które były odpowiednikami palącej potrzeby, oddano niemało miejsca na łamach „Ziemi” opisom wszystkich wogóle muzeów i zbiorów w Polsce, stwarzając w ten sposób jedyną dotychczas u nas, a niezwykle potrzebną, wcale systematycznie zorganizowaną muzeografię polską. Wszystkim aktualnym sprawom i zagadnieniom muzealnym we wszystkich trzech zaborach i w różnych dzielnicach Rzplitej poświęcono cenne uwagi i drobniejsze notatki w osobnych artykułach i w bogatej „kronice krajoznawczej”. Śledzono też pojawiającą się zrzadka polską literaturę muzealniczą i poświęcano jej wzmianki w dziale recenzyjnym. Nie będzie to zgoła przesadą, ani też przechwałą, skoro stwierdzimy, że żwawszy rozwój muzeów regionalnych w Polsce, oraz wzrost umiejętności i doświadczeń ich kustoszów—jest w dużym stopniu wynikiem troskliwe prowadzonego w „Ziemi” działu muzealnego, pobudzającego zainteresowanie sprawami muzealnymi i szlachetną, nieodzowną i trudną emulację pomiędzy muzeami krajoznawczymi.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, co w „Ziemi” o muzealnictwie pisano, bo nierzadko warto jest i dziś sięgnąć do skarbca dawniejszych postulatów i idei. Ogólne sprawy muzealne poruszały następujące artykuły:

Dr. Al. Maciesza. *Zasady organizacji muzeów krajoznawczych*. I, str. 549 — 551, 561 — 563.

(W sprawie Krajowego muzeum przyrodniczego). w „Kronice”, I, str. 735 — 736.

M. W(isznicki) rec. *Wskazówek dla zakładających muzea przyrodniczo-krajoznawcze*. Lwów, 1911. II, str. 647 — 648.

K. Kulwieć. *W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego*. III, str. 732 — 734, 738 — 741.

Rady Muzealne przy Ministerstwie W. R. i O. P. VII, str. 146 — 147.

St. Małkowski. *O ideach przewodnich Polskiego Muzeum Ziemi*. VII, str. 205 — 210.

Al. Janowski. *Zjazd kustoszów muzealnych w Bydgoszczy*. VII, s'r. 226 — 230.

Al. Maciesza. *Cele i zadania muzeów prowincjonalnych*. VII, str. 241 — 246.

R. Jakimowicz. *Znaczenie działu przedhistorycznego w muzeum prowincjonalnym*. VII, str. 272 — 275.

Wł. Antoniewicz. *Państwowe centralne muzeum archeologiczne w Warszawie*. VII, str. 275 — 279.

Aljan. Rec. M. Tretera. *Organizacja zbiorów państwowych Rzplitej*. Warszawa, 1922. VIII, str. 16.

Ad. Chętnik. *Oparcie pracy krajoznawczej na szerokich podstawach ludowych*. (Nieco o muzeach krajoznawczych). VIII, str. 86 — 87.

A. Chmielińska. *Idea zasadnicza wystaw etnograficznych*. X, str. 158 — 161, z 3 fot.

Do należytego uświadomienia sobie potrzeb zwłaszcza muzeów prowincjonalnych trzeba zdać sobie sprawę z ich stanu i zasobów. Uwidocznia się wtedy w rocznikach „Ziemi” dążenie do uzyskania rzeczywistego obrazu muzeów polskich, w celu nietylko wpływania na poprawę ich bytu i zapewniania, w miarę możliwości, ich lepszego losu, ale również dla nakreślenia i realizowania zasadniczych wytycznych uotywowanej polityki muzealnej. Nadmienić zaś nie zawadzi, że poza „Ziemią” nie było i nie ma w Polsce czasopisma, ani specjalnego muzealnego, ani ubocznie sprawy muzealne jako tako systematycznie omawiającego. Zgroma-



Ryc. 227.

MUZEUM W KALISZU.



Rys. 228. BRAMA DO MUZEUM KURPIOWSKIEGO.

dzenie tedy dużego i cennego materiału muzeograficznego jest doprawdy wybitną zasługą redaktorów „Ziemi”. Bogatą zawartość roczników „Ziemi” w tym zakresie podajemy wedle miejscowości, dla lepszej orientacji w zgromadzonych już materiałach opisowych, których uzupełnienie będzie niezawodnie przysłała troską „Ziemi”.

B. Janusz. *Muzea lokalne w Galicji*. III, str. 54—55 (Tarnów), 76—78 (Przemyśl, Kołomyja), 90—92 (N. Sącz, Tarnopol, Muzeum żyd. we Lwowie).

(Subwencja rządowa na muzea krajoznawcze), VI, str. 173.

St. Łabendziński. *Wartości muzealne okręgu noteckiego*. VII, str. 230—234.

Ks. Wł. Łęga. *Muzea na Polskim Pomorzu* (w Gdańsku, Toruniu, Grudziądzu, Pucku, Sopocie, Starogardzie, Wdzydzach, Niedźwiedziu, Chełmnie i Ciepłom). XI, str. 227—232, z 4 fot.

Bol. Breżgo. *Muzea witebskie*. XI, str. 232—240, z 3 fot.

GŁĘMBOKIE:

M. Federowski. *Zbiory Polskie*. Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem. III, str. 452—453, 468—469, 483—485, 500—502, 521—523, 563—564, 581—583, 599—601, 616—619, z 5 il., 644—647, 676—679, 692—694, 746—748.

GRUDZIĄDZ:

Ks. Wł. Łęga. *Muzeum miejskie w Grudziądzu*. X, str. 83—84, z 2 fot.

KIELCE:

T. Włoszek. *Zbiory Polskie*. VII. Muzeum Oddziału Kieleckiego P. T. K. III, str. 158—161.

O lokal dla Muzeum krajoznawczego w Kielcach. VII, str. 147.

KALISZ:

R. Bzowski. *Zbiory Polskie*. VIII. Muzeum krajoznawcze w Kaliszu. III, str. 235—237, z 2 fot.

KALUSZ:

J. Zb(orowski). *Zniszczenie zbiorów podhalańskich* (B. Szopińskiego w Kaluszu). VI, str. 91.

KOŁOMYJA:

(Muzeum pokuckie w Kołomyi T. S. L.), w „Kronice”, I, str. 384.

KRAKÓW:

Muzeum Narodowe: (Komunikat Muzeum Narod. w Krakowie), I, str. 64.

T(hugutt) St. rec. *Sprawozdanie Dyrekcji Muz. Nar. za r. 1909*. II, str. 111—112.

(Nowe dary), w „Kronice”, II, str. 551.

St. Cercha. *Zbiory Polskie*. II. Muzeum Narodowe w Krakowie. II, str. 672—674, z 3 fot., 684—685, z 3 fot.

(Nabytki Muz. Nar. w Krakowie), w „Kronice”, III, str. 95—96.

M. Gumowski. *Zbiory Polskie*. X. Muzeum Czapskich w Krakowie. III, str. 283—286, z 2 fot.

Ze stowarzyszeń (Muzeum Narod. w Krakowie). V, str. 51—52.

Muzeum Etnograficzne: Dr. Lud. Sawicki. *Nowe Muzeum Etnograficzne*. II, str. 155—156, 170—171.

(Sprawozdanie Muz. etnogr. w Krakowie) w „Kronice”, III, str. 432.

Dr. Fr. Gawełek. *Zbiory Polskie*. Muzeum etnograficzne w Krakowie. IV, str. 463—465.

S. Udziela. *Muzeum Etnograficzne w Krakowie*. XI, str. 194—201, z 10 fot.

ek. *Zbiory Polskie*. III. Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, III, str. 15—16.

Dr. Kaz. Kaczmarczyk. *Zbiory Polskie*. VIII. Muzeum historyczne m. Krakowa. III, str. 217—218, z 1 fot.

LWÓW:

(Sprawozdanie Muzeum Narodowego im. Ossolińskich), w „Kronice”, II, str. 31—32.

B. Janusz. *Zbiory Polskie*. IX. Zbiory St. Zarewicza we Lwowie. III, str. 252—255, z 3 fot.

B. Janusz. *Zbiory Polskie*. XI. Zbiory R. Męckiego we Lwowie. III, str. 332—335, z 4 il.

B. Janusz. *Zbiory Polskie*. Zbiór broni St. Kruka we Lwowie. IV, str. 479—481, z 1 fot., 488—490, z 2 fot.

K. K(ulwie)ć rec. *Dziesięciolecie Pol. Muzeum szkolnego we Lwowie 1903—1913*. Lwów, 1913, V, str. 16.

B. Janusz. *Zbiory Polskie*. Zbiory Fr. Jaworskiego we Lwowie. V, str. 212—215, z 1 fot.

LUBLIN:

H. Wiercieński. *Zbiory Polskie*. VI. Biblioteka im. Łopacińskiego w Lublinie. III, str. 120—122, z 4 fot.

Ze stowarzyszeń (ustawa Towarz. Muzeum Lubelskiego). V, str. 366—367.

ŁOWICZ:

T. Thugutt. Rec. A. Chmieleńskiej. *W jakim celu tworzymy Muzeum w Łowiczu*. Łowicz 1913, IV, str. 207 — 208.

K. Moszyński. *Zbiory Łowickie*. IV, str. 273—276, z 4 fot.

MŁAWA:

E. Sukertowa. *Wystawa Mazurska w Mławie*. XI, str. 190—191.

NOWOGRÓD ŁOMŻYŃSKI:

(Otwarcie Muzeum Kurpiowskiego P. T. K. w Nowogrodzie Łomż.) w „Kronice”, XI, str. 347.

OSTROŁĘKA:

Z Pol. Tow. Kraj. (o Muzeum P. T. K. w Ostrołęce), V, str. 301—302.

PIESKOWA SKAŁA:

(Muzeum w Pieskowej Skale i Ojcowie) w „Kronice”, I, str. 735—736.

POZNAŃ:

Dr Fr. Chłapowski. *Pieczęcie w poznańskim archiwum państwowym*. I, str. 634—635.

(Odezwa Tow. Ludoznawczego w Pozn. w sprawie nadsyłania zbiorów etnograficznych), w „Kronice”, II, str. 32.

(O muzeum ludoznawczem), w „Kronice” III, str. 14—16.

Wielkopolskie muzeum wojskowe w Poznaniu. IX, str. 18.

RADOM:

Otwarcie muzeum krajoznawczego ziemi radomskiej. VIII, str. 65—66, z 1 fot.

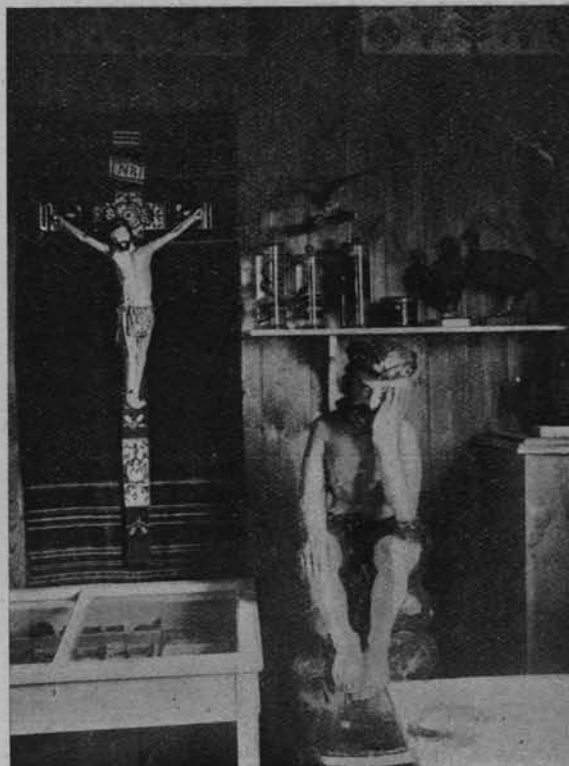
RÓWNE:

K. Teleżyński. *Muzeum na Wołyniu*. I, str. 585.

SUWAŁKI:

(Otwarcie Muzeum Ziemi suwalskiej), w „Kronice”, I, str. 559.

S. T. *Muzeum Ziemi suwalskiej*. II, str. 28 — 30, z 2 il.



Ryc. 230.

MUZEUM KURPIOWSKIE.

TORUŃ:

Prof. dr Łęgowski. *Instytucje kulturalne Torunia*. (Muzeum Tow. Nauk., Muzeum miejskie). VIII, str. 47—48.

Z. Mocarski. *O bibliotece naukowej Pomorza*. IX, str. 6—9, z 2 il.

WARSZAWA:

(Zbiory A. Oppmana na Kanonji), w „Kronice” I, str. 95.

(Otwarcie Muzeum Bersohnowskiego), w „Kronice” I, str. 95.

Dr Ign. Baranowski. *Zbiory Polskie. I. Biblioteka Ordyn. hr. Krasińskich w Warszawie*. II, str. 574 — 588, z 5 fot., 592—595, z 4 fot.

M. Wawrzeński. *Zbiory Polskie. IV. Dział wykopalisk przedhistorycznych w Muz. Przem. i Roln.* III, str. 36—37, z 1 fot.

J. Olszewski. *Zbiory Polskie. V. Zbiory J. Olszewskiego w Warszawie*. III, str. 71—73, z 3 fot., 86—90, z 4 fot.

(Przeniesienie zbiorów Dom. Witke-Jeżewskiego do Warszawy), w „Kronice” III, str. 356.

Al. Janowski. *Działalność Muzeum Przemysłu i Rolnictwa*. III, str. 476—477.

St. Lencewicz. *Zbiory Polskie. Muzeum przedhistoryczne Er. Majewskiego w Warszawie*. IV, str. 422—424, z 2 fot.

M. Treter. *Zbiory państwowe w gmachach reprezentacyjnych w Warszawie*. VII, str. 346—350.



Ryc. 229.

MUZEUM W SANDOMIERZU.

G(embarzewski). *Muzeum Narodowe w Warszawie*. VII, str. 351—354, z 2 fot.

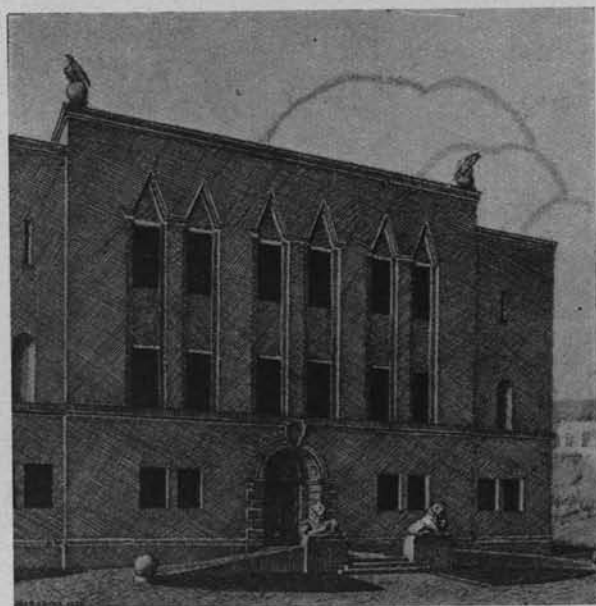
Rzeczy radosne. Muzeum Narodowe w Warszawie. XI, str. 30.

Z kraju i ze świata. (Nabytki Muz. Narod. w Warszawie w r. 1925). XI, str. 127.

Al. Janowski. *Muzeum Przemysłu i Rolnictwa*. XI, str. 318—320, z 4 fot.

WILNO:

Dr Wł. Zahorski. *Zbiory Polskie*. Zbiory Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. III, str. 662—674, z 2 fot.



Ryc. 231. PROJEKT MUZEUM KRAJOZNAWCZEGO WE WŁOCŁAWKU.

WŁOCŁAWEK:

C. Apanowicz. *List do redakcji* (o muzeum kujawskim we Włocławku). IV, str. 125—126.

ZAKOPANE:

Ze stowarzyszeń (odezwa w sprawie Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego w Zakopanem), IV, 466—467.

Odezwa Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. VII, str. 254.

Otwarcie Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. VII, str. 255.

W. Antoniewicz) rec. J. Zborowskiego *Muzeum Tatrzańskie i ochrona przyrody*. Kraków 1925. XI, str. 46.

Wł. Antoniewicz. *Wzór muzeum regionalnego w Polsce*. (Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem). XI, str. 166—170, z 2 fot.

Oprócz muzeów otaczało P. T. K. troskliwą opieką również wystawy perypetyczne, dotyczące zagadnień i zadań krajoznawczych. Wystawy posiadają zwykle podwójną wartość: z jednej strony są doskonałym środkiem upowszechniania znajomości danych zespołów po-

jęciowych, reprezentowanych przez okazy wystawowe, z drugiej znów strony stanowią one jakgdyby muzea specjalne, o ograniczonym czasie trwania. Wyzyskać te momenty zarówno dla propagandy i oświaty, jak niemniej dla inwentaryzacji posiadanego w danej dziedzinie majątku, zazwyczaj prywatnego, w kraju—oto zadania przewodników i katalogów wystawowych, tak rzadko niestety u nas wzorowo redagowanych. W szeregu artykułów i notatek właśnie „Ziemia” zarejestrowała cenną zawartość efemerycznych wystaw w Polsce, zawierających tyle naprawdę często nieoszacowanych materiałów do wiedzy o kraju naszym.

Wystawy ludoznawcze:

LWÓW:

Wystawa podhalańska we Lwowie. II, str. 304.

Wł. Skoczylas. *Sztuka na Podhalu*. II, str. 324—327, z 3 fot., 377—380 z 4 fot.

PABJANICE:

Wystawa przyrodniczo-etnograficzna. II, str. 438—439.

WARSZAWA:

Al. Janowski. *Wystawa zdobnictwa ludowego w Warszawie*. II, str. 116—119, z 3 fot.

(Sprawozdanie z wystawy zdobnictwa ludowego). II, str. 159, 274—5, fot. na str. 177.

Al. Janowski. *Izba Łowicka*. II, str. 183—186.

M. Wawrzeński. *Po wystawie zdobnictwa ludowego*. II, str. 231—232.

WŁOCŁAWEK:

(Wystawa etnograficzno-art.), w „Kronice”, I, str. 543.

(Wystawa etnograficzno-artystyczna we Włocławku). II, 159—160.

Al. Janowski. *Wystawa Kujawska*. II, str. 381—384, z 2 fot.

Wystawy fotograficzne i krajoznawcze:

CIECHOCINEK:

Z ruchu krajoznawczego, II, str. 287—288.

WARSZAWA:

Al. Janowski. *Krajoznawstwo na III wystawie „Odlamu”*. I, str. 308—309, z 2 fot.

K. Kulwiec. *Krajoznawstwo na wystawie miast-ogrodów i przyrodniczej*. I, str. 404—406, z 3 fot.

Wystawa Krajoznawstwo Polski. II, str. 390—391.

(Wystawa Starej Warszawy), w „Kronice”, II, str. 392.

Al. Janowski. *W salonach ratusza* (wystawa „Krajoznawstwo Polski”). III, str. 145—148.

Al. Janowski. *Wystawa „Nasze Morze”*. IX, str. 185—186, z 3 il.

Wystawy sztuki:

KRAKÓW:

Al. Janowski. *Wystawa architektury i wnętrza w Krakowie*. III, str. 457—459.

WILNO:

(Wystawa sztuki litewskiej) w „Kronice”, II, str. 144.

Dr. Wł. Zahorski. *Z wystawy wileńskiej*. IV, str. 648 — 651, z 3 fot., 667 — 670, z 4 fot.

WARSZAWA:

Wł. Tatarkiewicz. *Ceramika i szkło polskie na wystawie w domu Baryczków*. IV, str. 494—498, z 4 fot.

A. Lauterbach. *Wystawa starych rycin*. V, str. 390 — 392, z 2 il.

ZAKOPANE:

Al. Janowski. *Wystawa Tow. „Sztuka Podhalańska” w Zakopanem*. I, str. 99 — 100, z 3 il.

Wystawa przyrodnicza:

WARSZAWA:

Wystawa przyrodniczo-pedagogiczna. X, str. 170 — 171, z 3 fot.

Dodać jeszcze trzeba, że wiele z opisanych wystaw zorganizowało P. T. K., a we wszystkich innych współpracowali członkowie Towarzystwa, zapewniając tem samem odpowiednie urządzenie działów krajoznawczych. I w tym zakresie inicjatywa, wsparta długoletniem doświadczeniem, winna i nadal pozostać w ręku członków P. T. K.

Szczupłość łamów „Ziemi” nie pozwalała i nie pozwala na rozwinięcie planu uwzględnienia w rzeczowych sprawozdaniach pracy muzealnej za granicą. Za ledwie kilka artykułów z tej dziedziny pojawiło się w „Ziemi”:

S. Michalski. *Muzeum krajoznawcze w Dreźnie*, I, str. 701.

Br. Piłsudski. *Muzeum historyczne w Bernie*. V, str. 262 — 266.

Al. Janowski. *Praca oświatowa w muzeum botanicznym nowoorskim*. V, str. 604.

J. M(agiera). *Słowackie muzeum krajoznawcze (w Bratislavie)*. XI, str. 175.

Opisy wzorowych muzeów obcych posiadają duże znaczenie dla nas, ponieważ muzealnictwo polskie, będące wciąż jeszcze w powijkach, nie rozwija się tak szybko, jak gdzie indziej, pozbawione pomocy rządowej. Jesteśmy tedy dosyć zacofani tak pod względem urzą-

dzeń, jakoteż pod względem metod należytego opracowania zbiorów muzealnych. Wiele przeto można skorzystać z opisów dobrze urządzonych muzeów zagranicznych, wcale licznie przez muzealistów polskich odwiedzanych. Ponieważ — jak wspomniałem — niema w Polsce pisma, bliżej interesującego się muzealnictwem, niż „Ziemia”, wobec tego obowiązkiem szerszego uwzględnienia relacji o muzeach obcych spada nadal na nasz organ, który potrafi odpowiedzieć bezwątpienia temu zadaniu, o ile uda mu się rozszerzyć, zaszczupłe już obecnie ramy wydawnicze.

Z bogatej przeszłości wydawniczej P. T. K. z dobrze organizowanych dotąd przeglądów muzealnych w „Ziemi” wynikają obowiązki na przyszłość. Należy dalej kontynuować nieustannie żywotne studia programowe odnośnie do muzeów regionalnych, trzeba dopełniać planowo materiały muzeograficzne i skontrolować dawniejsze, należy nie tracić kontaktu z szybko rozwijającą się muzeologią światową, która tworzy już obecnie oddzielną gałąź umiejętności i informować o niej nasze sfery muzealne. Duży dobytek P. T. K. i narodu tworzą polskie muzea krajoznawcze, majątek ten zaś podwoi się z chwilą umiejętnego urządzenia zbiorów, w czym z kustoszami winni współpracować fachowcy w dziedzinach odrębnych, specjalnie reprezentowanych w muzeach wielodziałowych. W tej właśnie skoordynowanej pracy osobny kąt w „Ziemi”, poświęcony sprawom muzealnym, stanie się upragnionym organem muzealniczym, którego wciąż jeszcze dotkliwy brak w Polsce. Jak dotychczas, tak też w dalszym ciągu „Ziemia” będzie dążyć do pogłębienia wartości i znaczenia muzeów krajoznawczych Rzplitej, jako niezmiernie doniosłych instytucyj naukowych i oświatowych szczególnie na prowincji.

ALEKSANDER JANOWSKI.

WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA.

Szerząc wiadomości o kraju w słowie i druku, musiało Towarzystwo rozpocząć żywą akcję wydawniczą, chociaż ustawa z r. 1906 nie przewidywała nic innego nad czasopismo.

Parę lat upłynęło zanim to czasopismo powstało, ale już przedtem zaczęły się ukazy-

wać broszurkowe wydawnictwa bądź o charakterze naukowym, bądź też popularyzacyjnym.

Tak uboga poprzednio literatura przewodnikowa wzbogaca się dzięki Towarzystwu, które wydaje przewodniki: po Druskienikach, Częstochowie. Kamieńcu Podolskim, Szwajca-

rji Kaszubskiej, Gdańsku, Warszawie, Piotrkowie, Sulejowie, Borach Tucholskich, Łysogórach i Katedrze Warszawskiej, nie licząc paru kilkokartkowych przewodników.

Obok literatury przewodnikowej rozwija się typ wydawnictw monograficznych, jak np. Opis historyczno-statystyczny parafii międzyrzeckiej, zbiorowa praca Krzemieniec; a wreszcie ukazuje się najcenniejsze wydawnictwo, podjęte w dniu jubileuszu dziesięciolecia Towarzystwa: Monografia Wisły. Siedem części zamierzonego wydawnictwa: M. Matakiewicz: Regulacja Wisły.—St. Kutrzeba: Żeglarstwo wiślane i Wisła w historii gospodarczej Polski.—J. Kołodziejczyk: Krajobrazy roślinne.—J. Rozwadowski: Nazwy Wisły. — J. Domaniewski: Fauna ornitologiczna. — W. Borowy: Wisła w literaturze polskiej, ukazało się na półkach, a ukończenie dzieła winno być troską obecnej Komisji Wydawniczej.

Zasługą Towarzystwa jest wydanie czterech tomów Pamiętnika Fizjograficznego, który w 1918 roku przekazany został przez Redaktora Wszechświata prof. Znatowicza Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu, a przez nie w roku 1921 oddany Warszawskiemu Towarzystwu Naukowemu, gdzie przestał wychodzić.

Szereg prac Wacława Nałkowskiego, jak: Terytorjum Polski historycznej, Materiały do geografii ziem dawnej Polski, Wołosowicza: Litwa i Białoruś, Maliszewskiego: Zachodnie dzielnice Polski, oraz Polacy i polskość na Litwie i Rusi, Thugutta: Polska i Polacy, Demla: A. B. C. o Bałtyku, Sosnowskiego: Karpaty, Dybczyńskiego: Górny Śląsk to szereg prac naukowo-popularnych, szerzących wiedzę o Polsce, jak znów Geografia Polski P. Sosnowskiego była faktycznie pierwszym racjonalnym podręcznikiem tej nauki.

Szereg prac popularyzatorskich otwierają pierwszy raz tak ujęte odczyty krajoznawcze, jak Gopło, Podole, Nieznane zakątki kraju, Przemysł ludowy, a potem Pogadanki z przezrocami, których wyszło 17 numerów katalogowych. Dużą pomoc popularyzatorską dają Pogadanki Krajoznawcze, oraz Duch Warszawy, co było jednym z ogniw pracy wydawniczej tyczącej się Stolicy.

Szerzej tę pracę ujęto w szeregu broszur pod ogólną nazwą Biblioteka Warszawy. Wy-

dano tam 10 prac, stanowiących niejako cykl dziejów Stolicy, a opracowanych przez szereg wybitnych historyków.

Jako poważną pomoc do poczyniń wycieczkowych należy wymienić zbiorową pracę p. t. Metodyka Wycieczek Krajoznawczych, oraz podjęte obecnie wydawnictwo: Wycieczki Krajoznawcze, gdzie opracowano wskazówki praktyczne do wycieczek w okolice Warszawy i dalej.

Dwa czasopisma wydaje Towarzystwo, to „Orli Lot” i „Ziemia”. Wychodzący w Krakowie „Orli Lot” jest pismem krajoznawczem nie tyle dla młodzieży, ile pismem samej młodzieży. Na łamach „Orlego Lotu” obok wybitnych uczonych pracuje też i sama młodzież, wyrabiając się na przyszłych krajoznawców. Gdyby środki materialne „Orlego Lotu” odpowiadały jego wartości moralnej i ideowej, byłoby to najświetniejsze pismo dla młodzieży.

„Ziemia” wiezie już XI rok egzystencji, a zgromadzone w niej materiały stanowią bogaty dorobek, bez którego trudno było pomyśleć o pracy krajoznawczej. Dużą zasługą „Ziemi” było wydanie specjalnych numerów monograficznych, jak: tatrzański, łowicki, pomorski, krakowski, poznański, śląski, morski, a ostatnio najstaranniej pod wytrawną redakcją prof. W. Borowego wydany numer nowogrodzki.]

Szeroko do spopularyzowania poczucia piękności kraju i wartości jego zabytków przyczyniły się głośnie i ciekawe pocztówki krajoznawcze, których prawie milion rozeszło się nie tylko po ziemiach polskich, ale i wszędzie tam, gdzie wędrował polski emigrant i wygnaniec.

Pragnąc dopomóc propagandzie zagranicznej, wydało Towarzystwo pracę D-ra M. Orłowicza w języku francuskim p. t. „Ce qu'il faut voir en Pologne”, Towarzystwo też opracowało w trzech językach: angielskim, francuskim i niemieckim szkic wycieczki po Polsce dla uczestników Zjazdu Y. M. C. A. w Helsingforsie, „Across Poland”, wydane przez polską Y. M. C. A.

Z przeglądu tego jasno widać, że nawet w najtrudniejszych czasach powojennych działalność wydawnicza Towarzystwa nie ustawała, a z biegiem czasu i ustalaniu się pracy po wstrząsie ostatnich lat kilku szata zewnętrzna wydawnictw i ich wartość naukowa stale wzrastają.

WARTOŚĆ I KORZYŚCI Z WYCIECZEK KRAJOZNAWCZYCH.

Istnieją takie „szczęśliwe” dziedziny życia, które stają się prawdami, uznawanymi jednocześnie niemal z ich poznanem. Zdawałoby się mogło, z punktu widzenia znacznej większości ogółu naszego, tak bardzo zmęczonego wszelkimi wątpliwościami, walkami i brakiem spokoju moralnego — że dziedziny takie, których nikt nie zwalcza, nikt obalać nie próbuje, na których wspomnienie wzdycha się z cichym uznaniem — kwitnąć muszą zdrowo, pięknie i bujnie.

A tymczasem tak nie jest.

Nie kwitną one — ba, raczej wegetują w smutnem zapomnieniu, jak te „wazon” w mieszczańskim „saloniku”, które muszą trwać tam gwoili mody, ale które oddawna już nie cieszą niczyich oczu, nie wzruszają niczyich serc i bardzo rzadko doświadczają dowodów pamięci, przeciążonej nawałem codziennych „ważniejszych” spraw i trosk.

Do takich właśnie, powszechnie uznanych, nie wstrząsanych przez żadne wątpliwości krytyczne, dziedzin, należy dziedzina wycieczek krajoznawczych — a może nawet krajoznawstwa wogóle.

Któż ich nie uznaje? Któż wątpi o ich

wartości wszechstronnej? Chyba nikt! Ale z drugiej strony ilu się znajdzie w Polsce ludzi, którzy nie ograniczą się — gdy mowa o krajoznawstwie i wycieczkach po kraju — do pełnego kontemplacji westchnienia: „ba! ba!” czy „ho-ho, panie!” — lecz którym rzeczy te wydają się nie mniej doniosłe, niż polityka czy kurs dolara? Chyba niewielu! Tak więc dziedziny te są tylko pozornie „szczęśliwe”, bo w gruncie rzeczy otacza je atmosfera nie tyle uznania ogólnego, ile raczej ogólnej prawie obojętności, dzięki czemu „szczęśliwość” ta o krok tylko odległa jest od szczęśliwości niebytu.

Bo życie, które jest zawsze źródłem i warunkiem szczęścia, nie znosi zbyt głębokiego spokoju — a jedynie stała praca opiekuńcza uczucia i ciągła kontrola rozumu obronić mogą najszacowniejsze wartości przed ruiną.

Niechże obawa przed skutkami tego błędnego spokoju „szczęśliwości”, jakiego zażywa w opinii ogółu idea wycieczek krajoznawczych, będzie mi usprawiedliwieniem, że dziś, przy okazji jubileuszu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, poruszę sprawę tak znaną i uznaną i postaram się wyjaśnić jeszcze raz, jakie



Ryc. 232.

WYCIECZKA DO STAREGO OTWOCKA W R. 1913.



Ryc. 235.

WYCIECZKA DO BIAŁOWIEŻY W 1922 R.

korzyści dać mogą wycieczki krajoznawcze. Zacznę od wartości wychowawczych tych wycieczek.

Sądzę, że głównym celem w wychowaniu młodzieży naszej jest wychowanie możliwie doskonałych obywateli Rzeczypospolitej. To znaczy, że winniśmy rozwijać w młodzieży nie tylko poczucie obowiązku kształcenia swoich zasobów fizycznych, duchowych i umysłowych, nie tylko ciągłego doskonalenia w sobie samym wszechstronnej kultury ogólnoludzkiej, ale także i poczucie obowiązku służenia czynnie krajowi zawsze i wszędzie—obowiązku, ciężącego na każdym bez wyjątku członku społeczeństwa.

To też oddawna już wysiłki szkoły i społeczeństwa dążą do osiągnięcia nie tylko równowagi w rozwoju fizycznym i moralnym młodzieży drogą wprowadzenia ćwiczeń cielesnych i sportów do programów szkolnych, ale i do uspołecznienia młodzieży, co przede wszystkim ma na celu i z takim sukcesem w czyn wprowadza harcerstwo. Ale nawet harcerstwu brak tej szerszej płaszczyzny stycznej z życiem rzeczywistym, na której możnaby było przeprowadzić — że użyję tu określenia wojskowego—ćwiczenia w terenie, czyli t. zw. powszechnie „manewry” uspołecznienia młodzieży.

Płaszczyznę taką dają wycieczki krajoznaw-

cze. Twierdzą, że tylko te wycieczki dają możliwość praktycznego kształcenia młodzieży pod względem fizycznym i umysłowym, rozwijania w niej karność, poczucia obowiązku i zgodności działania, ucząc przytem wcielania w czyn swoich zamierzeń i planów, pokonywania przeszkód i własnej gnuśności—a jednocześnie zaznajamiają z życiem, dają umiejętność obcowania z ludźmi, wyrobienie towarzyskie i kulturę obyczajową—niecą wreszcie najistotniejszą, bo ze zbliżenia płynącą, miłość ziemi ojczystej.

Wszystkie te korzyści dadzą się osiągnąć oczywiście pod warunkiem, że wycieczki będą dobrze przygotowane i że będą istotnie „krajoznawcze”, t. j. że uczestnicy nie poprzestaną na zwiedzaniu powierzchownem wielkomiejskiego czy hotelowego życia w różnych częściach kraju, życia, tworzącego rodzaj zawsze i wszędzie jednakowej skorupy o zabarwieniu międzynarodowem, kryjącej głębsze życie swoiste — lecz będą usiłowali sięgnąć doń i poznać to, co się składa na treść i wyraz uczuć narodu, że nie będą się zrażali pozornymi przeszkodami, czy obcością otoczenia, bo kto naprawdę sercem szuka, ten wszędzie znajdzie jakiś haczyk cudowny, o który da się zaczepić nić duchowej łączności.

Zrozumiałą jest rzeczą, że zarówno dla



Ryc. 234.

SETNA WYCIECZKA P. T. KR. POCIĄG DO GUCINA.

łatwości zetknięcia się z życiem istotnem, — które zazwyczaj ucieka od wielkich miast i szlaków, jak i dla specyficznych warunków, najwięcej korzyści pod każdym względem dać może dobrze przygotowana i należycie przeprowadzona kilkutygodniowa wycieczka piesza.

Przypatrzmy się, w jakich warunkach taka wycieczka się odbywa i co ona dać może?

Więc przedewszystkiem już samo przesuwanie się przed oczami coraz to nowych zjawisk pobudza ciekawość, zajmuje, zmusza do pytań, do zestawień, do porównań, do uogólnień. Żadne najbogatsze zbiory szkolne, czy publiczne, nie są w stanie dać tyle materiału do nauki, ile go daje taka wycieczka—czy to pod względem przyrodniczym, czy geograficznym, czy etnograficznym, antropologicznym, ekonomicznym lub historycznym. A do tego jest to materiał żywy, więc tem bardziej zajmujący i pouczający.

Wycieczka — to wspaniała żywa ilustracja wszystkich wiadomości szkolnych, ilustracja, która suchą naukę książkową ożywia, a często dopiero naprawdę zrozumiała ją czyni; rzeczy i zjawiska, dostrzeżone na wycieczce, a napotkane następnie w książce, łatwiej dają się zrozumieć, niż przy pomocy najbardziej wyczerpującego wykładu teoretycznego; łatwość zrozumienia i zainteresowania się tem, co się na własne oczy widziało, nie da się zastąpić w nauce niczem. Wreszcie tylko po-

znawanie nowych zjawisk, nowych dziedzin, budzi zainteresowanie wiedzy—i dlatego myślą się głęboko rodzice, którzy się sprzeciwiają wycieczkom z obawy zmniejszenia czasu, przeznaczonego na naukę dzieci, to tak zupełnie, jakby ktoś uważał pokaz w klasie za czas stracony, dlatego, że uczniowie nie uczą się wtedy z książki. Nie trzeba przysięgać się przeładowania wrażeniami i nowymi wiadomościami na wycieczce; choćby na razie chaotyczne, ułożą się one i usystematyzują same przez się i odnajdą w przyszłości, pogłębiając i uzupełniając znakomicie naukę szkolną, z konieczności

przeważnie książkową—zwłaszcza, gdy na wycieczce były prowadzone notatki, na co zawsze nacisk kłaść należy.

To są korzyści z wycieczki naukowej, a raczej kształcącej.

Ciągłe stykanie się na wycieczce z coraz nowymi ludźmi różnych stanów, wykształcenia, poglądów, przekonań i poziomu kulturalnego uczy młodzież praktycznie umiejętności obcowania z ludźmi, pozwala jej poznać stosunki, kształtuje pojęcia, usuwa przesady i uprzedzenia, daje sąd trafniejszy, uczy odróżniać czyny od słów, złoto od szychu, ukazuje prawdziwą wartość kultury towarzyskiej. Na niezliczonych jeszcze u nas, mimo całego ogromu zniszczenia, zabytkach i dziełach sztuki, kształci zmysł estetyczny i pogłębia rozumienie prawdziwej wartości pierwiastku piękna.

To są korzyści kulturalne.

Przestawanie stałe przez czas dłuższy w liczniejszym gronie współtowarzyszy uczy zgodności, harmonji i łączności, zaciera cechy egoistyczne, zmusza do poświęcania osobistych zachcianek, czy słabostek dla dobra ogółu; konieczność zaś ulegania dyscyplinie i zarządzeniom kierownika wdrażają karność i panowanie nad sobą; potrzeba pokonywania trudności i przeciwności, płynących czy to z terenu, czy z pogody, zmaganie się ze zmęczeniem, chłodem, głodem i pragnieniem, hartuje wolę, uczy wytrwałości, spokoju i rozwa-

gi. Różne nieprzewidziane okoliczności wyrabiają spostrzegawczość i zdolność szybkiego orientowania się, uczą przezorności i odważnego działania.

W tych warunkach nowych często trudnych lub dokuczliwych, szczególnie jaskrawo zarysowują się zarówno wady, jak i zalety charakteru uczestników—a samo już zestawienie takie jest znakomitą środkiem wychowawczym. Co więcej—doświadczając gościnności i uprzejmej pomocy od ludzi, których poraz pierwszy w życiu się widzi, gościnności, ofiarowywanej tylko w imię poczucia obywatelskiego i obowiązku społecznego, czuje młodzież, że zaciąga dług wdzięczności, który kiedyś własną ofiarnością spłacić musi i uczy się tej największej i najcenniejszej cnoty obywatelskiej—służby czynnej dla kraju, nawet w warunkach zwykłych, codziennych.

Przez poznawanie wreszcie różnych okolic kraju z ich tak różną, a zawsze piękną, przyrodą, zadzierzga się najtrwalszą nić łączności duchowej z ziemią ojczystą. Bezcenne zabytki dawnej kultury rodzimej i potęgi minionej, tak przemożnie przemawiające do młodej wyobraźni, uczą czcić przeszłość w tem, co w niej było istotnie pięknego i wielkiego.



Ryc. 236.

WYPOCZYNEK WYCIEZKI.

Nieprzebrane skarby naturalne, zwiastujące przyszłą potęgę Polski, świadomość tego czego już dokonano, a co do odzyskania, odbudowania i zbudowania jeszcze pozostaje, ile nędzy, ile cierpień, ile bogactw, leżących odłogiem, woła rozgłosnie o pracę i wysiłek twórczy—rodzą wiarę w siłę narodu, a gorącą chęć wzięcia udziału w tej pracy, gotowość do czynu i poświęceń.

To są korzyści wychowawcze i uspołeczniające.

A w końcu—ruch, świeże powietrze i coraz nowe, a piękne otoczenie, zmiana pokarmu i trybu życia, dobry humor i otoczenie przyjazne—toż to wymarzone warunki higieniczne. Nic dziwnego, że po wszystkich, znanych mi, dłuższych krajowych wycieczkach pieszych, wszystkim uczestnikom przybywało na wadze.

W lecie 1911 r. odbyłem z 6 maturzystami wycieczkę pieszo z Warszawy do Zakopanego; podróż trwała 26 dni, bośmy wędrowali nie najkrótszą drogą, lecz wybierając najpiękniejsze i najciekawsze miejscowości—każdy niósł wszystkie swoje bagaże i zapasy w worku podróżnym, a prze-marsze dzienne dochodziły w nie-



Ryc. 235. WYCIEZKA SZKOLNA LWOWSKA W 1909 R. RUSZA DO WILANOWA.

których dniach do 49 klm. — i w końcu pokazało się, żeśmy wszyscy zyskali na wadze, a jednemu z nas przybyło aż 13 funtów! To samo stwierdziłem i po dwóch następnych wycieczkach zbiorowych (dwu i trzytygodniowej), które prowadziłem w r. 1913 i 1914.

To są korzyści higieniczne.

A przecież nie wspominam tu jeszcze o dalszych, pośrednich, korzyściach z wycieczek krajoznawczych, których wartość może być niekiedy nieobliczalna — mianowicie o gromadzeniu okazów, rysunków, fotografii i t. p. Jakież bogactwa mogą tą drogą wlać się do zbiorów szkolnych, czy publicznych!

A teraz pytam, czy te wszystkie korzyści nie przydałyby się i dla nas, nieco starszych od młodzieży szkolnej? Czy naprawdę tak już do zbytku mamy warunków higienicznych w życiu codziennym? Czy naprawdę jesteśmy tak silni i pięknie zbudowani, że zbyteczna jest dbałość o podniesienie, czy choćby podtrzymanie naszej sprawności fizycznej? Czy nigdy nie odczuwamy potrzeby wypoczynku moralnego i zmiany wrażeń? Czy wreszcie tak naprawdę nie mamy nic do zarzucenia naszej znajomości Polski, jej bogactw, potrzeb, stosunków i ludzi? Czy jesteśmy naprawdę przekonani, że nic nam zarzucić nie można pod względem poczucia obywatelskiego i społecznienia — i że niczego już nowego w tym kierunku nie możemy się nauczyć?

A jeśli tak, to czemuż nie korzystamy z możliwości zdobycia sobie tego wszystkiego w sposób łatwy, miły i tani?

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, która nas, podobno, we wszystkim wyprzedza, ustalać się zaczyna zwyczaj szukać wypoczynku i poratowania zdrowia w t. zw. „Camping’ach”, polegających na spędzaniu pewnego okresu czasu na łonie natury, pod namiotem, w warunkach możliwie prostych, pierwotnych. Czyż nasze piesze wycieczki krajoznawcze dwu- trzytygodniowe, które prowadziłem w gronie kilkunastu osób obojga płci w latach 1913—14, nie były do pewnego stopnia takim „camping’iem”? Jeśli chodzi o wypoczynek i wpływ na zdrowie — to były one znakomite! Mogę się tu powołać na wszystkich uczestników tych wycieczek — a były tam osoby w wieku bardzo różnym, bo od lat 14 do 65! Były

osoby zdrowe, ale były słabowite i wyczerpane nerwowo; były takie, które chodziły trochę z wycieczkami, były i takie, które wybrały się po raz pierwszy w życiu; były podczas wycieczek dni piękne i słoneczne, drogi miłe i wygodne, ale bywały też słoty i chłody, gdzieśmy mokli od rana do wieczora, a ciężka, błotnista droga rozciągała przemarsz dzienny na czas rozpaczliwie długi; przychodziły chwile wielkiego zmęczenia, kiedy oblepione błotem nogi w przemokłym nawylot obuwiu odmawiały posłuszeństwa, a worek podróżny z bagażem zdawał się ciężarem nad siły; przychodziło zniechęcenie, które trzeba było płoszyć wyduszonym z siebie całą siłą woli żartem, dowcipem, czy śpiewem! A przecież wszyscy bez wyjątku trudy te doskonale zniesli, a każda wycieczka kończyła się niezmiennie w nastroju najweselszym, stwierdzeniem u wszystkich znakomitej cery, doskonałego samopoczucia, zwiększenia wagi (co, zresztą, psuło trochę humor paniom), wzmożonej radości życia, szczerego humoru i ogromnego zapału do dalszych wycieczek pieszych.

Jestem też przekonany, że gdyby nie wybuch wojny światowej, tak szczęśliwie zapoczątkowane dalekie wycieczki piesze rozwijałyby się dalej znakomicie.

A jednak te wszystkie korzyści, które tu wymieniałem, nie były największymi i najcenniejszymi; jestem pewien, że i tu znajdę potwierdzenie wszystkich uczestników tych wycieczek, jeśli powiem, że najcenniejszą korzyścią z tych wycieczek było poznanie całego szeregu ludzi, zadzierzgnięcie całej sieci nici uczuciowych i rozumowych, które dały nam nowy pogląd i odczucie wielu zjawisk, jakie się potem dokoła nas spletały — jednym słowem — czynnik uspołeczniający wycieczek, który wydaje mi się największą i najwyższą ich wartością. A jeśli doniosłość czynnika tego występowała tak wyraźnie już w warunkach przedwojennych, kiedy z powodów politycznych musiały się wycieczki zacieśniać do granic jednego zaboru — jakże olbrzymie musi być znaczenie jego w naszych stosunkach, w których nutą dominującą jest brak znajomości wzajemnej, na którym tak bujnie plenią się różnice i niechęci dzielnicowe, a za nimi rozłam duchowy i przepaście

poglądów politycznych. Nie znamy się i—co gorsza—nie kwapimy się poznać. Nie postąpiliśmy pod tym względem od czasów Imć Pana Paska, któremu psuto krew przymówkami o Mazurach, co to się ślepo mają rodzić. Czyż współczesne nam kwiatki o „galicjokach z Kongresowy”, „warszawistach”, „katolikach”, „ruskach” i „żubrach” choć trochę są w innym stylu?

Czasby już z tem skończyć!

Czas już wypełnić doszczętnie te złe chwasty, przez tyle wieków głuszące nam wciąż zdrowe ziarna jedności narodowej — a droga do tego prosta: wycieczki krajoznaw-

cze, wycieczki, dobrze przygotowane i odbywane z otwartymi oczami i sercem!

Wędrujmyż jaknajczęściej i jaknajliczniej po Polsce, jak długa i szeroka, nie omijając żadnego jej zakątka—wędrujmy, jak kto woli i może: pieszo czy konno, wozem czy statkiem, koleją, samochodem czy samolotem—byleśmy wszędzie i zawsze starali sięgnąć do rdzenia życia, wszędzie zanieść wieść dobrą, wszędzie nawiązać nić łączności duchowej — a bądźmy przeświadczeni, że służyć będziemy dobrze i skutecznie zbliżeniu się godziny, o której przyjście modli się w głębi duszy cała Polska: godziny zjednoczenia dusz i serc!

JANUARY KOŁODZIEJCZYK.

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE A MŁODZIEŻ.

(KOMISJA POPULARYZOWANIA KRAJOZNAWSTWA).

Kształcenie się młodzieży polskiej pod zaborem rosyjskim w latach około 1905 roku odbywało się w warunkach wyjątkowych; do 1905 roku młodzież uczęszczała przeważnie do gimnazjów rządowych, w których jedynie religia i język polski były wykładane w języku polskim; dobrze jeszcze, jeżeli nauczycielem języka polskiego był człowiek nieugięty, odważny, który się posuwał aż do wykładania historii polskiej; były jednak niestety wśród tych nauczycieli i ludzie słabi, drżący przed grymasem niezadowolenia pana dyrektora, prowadzący lekcje na pół po polsku na pół po rosyjsku. Rozmowy w języku polskim w gmachu szkoły były surowo zabronione, a uczniom, których władze przyłapały na tem przestępstwie, dawano następujące „pouczenie”: „Pozwala się mówić w gimnazjach po chińsku, francusku, niemiecku, a surowo zabrania się mówić po polsku” (autentyczne). W gimnazjach wtedy panowała łacina: tę kuli w młodzież bez miłosierdzia; a obok tego ktoś z nas z tych czasów nie pamięta tego wkuwania się wierszy rosyjskich i historii Rosji. O Polsce coś nie coś młodzież oficjalnie się dowiadywała z rozdziału „Prywiślinskij kraj”, a nauki przyrodnicze, wprowadzone około 1900 roku, były tak wykładane, że lepiej o tem nie mówić. Dziś już śmiało można powiedzieć, że to kształcenie młodzieży w atmosferze wrogiej temu, co polskie, miało wręcz odmienny skutek; młodzież

zrzesała się w rozmaite tajne stowarzyszenia, na których uczono się historii i czytano dzieła literatury polskiej.

Przełomowym momentem w życiu tej młodzieży był początek 1905 roku; w śnieżny styczniowy poranek, w sobotę, z okazji rozruchów w Warszawie, młodzież manifestacyjnie opuściła mury szkół rządowych, by więcej do nich nie wrócić. Z entuzjazmem pośpieszono do szkół prywatnych polskich i mimo wielu niedogodności, jak np. zdawanie dwóch matur, młodzież wytrwała na stanowisku. W pierwszych latach swej organizacji szkoły polskie nie mogły dać młodzieży tego, czego ta młodzież pragnęła, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych i znajomości kraju ojczystego; młodzież warszawska znalazła się w tem szczęśliwym położeniu, że mogła dopełnić swe wykształcenie w dziedzinie, przedewszystkiem krajoznawstwa i nauk przyrodniczych w zorganizowanej w 1907 roku przy Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem Komisji Popularyzowania Krajoznawstwa.

Lata od 1905 roku do czasów wojny były niejako prologiem do niepodległości Polski; na tle tych czasów szczególnie żywo uwypukla się działalność Towarzystwa Krajoznawczego, które w tych czasach było niejako ministerstwem polskości. Działalność swą Towarzystwo zwróciło tam, gdzie mogło znaleźć najbardziej podatny grunt, to jest do młodzieży. W myśl więc jed-

nego ze swych naczelných postulatów: szerzenia wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży wiadomości dotyczących Krajoznawstwa polskiego, Towarzystwo Krajoznawcze, niezwłocznie po rozpoczęciu swej działalności, przystąpiło do zorganizowania Komisji Popularyzowania Krajoznawstwa; Komisja ta poczęła się organizować na wiosnę 1907 roku, a po kilkumiesięcznej przerwie podczas lata, jesienią rozwinęła swą działalność. Działalność Komisji przedewszystkiem polegała na urządzaniu konferencji, które miały na celu zapoznanie uczestników z metodami badań krajoznawczych i zachęcanie do samodzielnej pracy w dziedzinie przyrodoznawstwa, etnografii, zabytków sztuki, fotografii i pamiątek historycznych. „Dla wdrożenia zaś młodzieży do samodzielnej pracy i studjów krajoznawczych, wybór tematów i prowadzenie samych konferencji pozostawiono inicjatywie uczestników sekcji”. W ten sposób młodzież miała autonomję i mogła samodzielnie kierować pracami Komisji. Komisja dzieliła się na sekcje: zoologiczną, botaniczną, geograficzną, geologiczną, etnograficzną, historyczną i historii sztuki; konferencje więc były sekcyjne i ogólne. Pierwszymi kierownikami działalności komisji z pośród młodzieży byli: Józef Hełczyński, Bohdan Świderski, Janusz Młodkowski, Szymon Tenenbaum, Piotr Słonimski, January Kołodziejczyk, Zygmunt Lorec, Natalja Zadarnowska, Leon Kozłowski, Tadeusz Wolski, Zygmunt Mejer. Skład ten w następnych latach ulegał zmianom; brali więc jeszcze w działalności Komisji udział między innemi: Stefanja Kudelska, Marja Rybczyńska, Jan Szeronos, Jadwiga Zarembianka, Irena Milewska, S. Staniszewski i inni. „Do pilnowania normalnego biegu pracy i utrzymywania naukowego kierunku konferencji” uproszono specjalistów z pośród rzeczywistych Członków Towarzystwa: K. Czerwińskiego (zoologja), Al. Janowskiego (historja sztuki i archeologja), W. Jezierskiego (geografja), K. Kulwiecia (botanika i zoologja), L. Ostaszewskiego (fotografja), S. Rychterówny (botanika), O. Sosnowskiego (kartografja), M. Wisznickiego (fotografja) i Z. Wolskiego (etnografja).

W ciągu sześciolletniej działalności Komisji

odbyto szereg konferencyj (przeważnie w niedzielę i dni świąteczne w godzinach popołudniowych), na których wygłoszono przeszło 150 referatów. Tematami referatów były nie tylko zagadnienia metodyczne, jak „O sposobach kolekcjonowania i suszenia roślin”, „Przyrządy, używane przy kolekcjonowaniu zbiorów zoologicznych”, „O zbieraniu materiałów etnograficznych”. „O metodzie i znaczeniu fotografii w Krajoznawstwie” zagadnienia z dziedziny fizjografii i sztuki, ale nawet i tak frapujące zagadnienia, jak „O masonerji w Polsce”, „O nieśmiertelności gatunku” i inne. Nad referatami, ilustrowanemi przeważnie przezroczami lub zebranemi okazami, rozwijała się często dyskusja, niekiedy dość namiętna.

Byłem wtedy uczniem klasy piątej i posiadałem już zielnik roślin, zebranych w okolicach Warszawy, kiedy niespodzianie spadła na mnie godność przewodniczenia sekcji botanicznej; jak przez mgłę pamiętam to pierwsze posiedzenie w lokalu szkoły P. Raczkowskiej, na którym objąłem przewodnictwo i wygłosiłem pierwszy referat, zdaje się o florze wiosennej okolic Warszawy. Z pewnym dziś rozrzewnieniem również wspominam referat o „Życiu roślin wodnych” wygłoszony przy kopającej lampce w ciasnym lokalu Macierzy Szkolnej przy ulicy Sadowej (dziś Skorupki).

Trudno jest powiedzieć ile z tych referatów korzystali słuchacze, niewątpliwie najwięcej korzyści wynieśli sami prelegenci, którzy przy opracowywaniu referatów wgłębiali się w zagadnienia. Było w tym niewątpliwie wiele młodzieńczego tupetu i zapału, ale było i zrozumienie zadań i przejęcie się pracą. W tej więc miłej, niesłychanie życzliwej atmosferze Towarzystwa Krajoznawczego, wynieśliśmy poczucie i zdolność do pracy samodzielnej. Co niezmiernie ułatwiło studja w uniwersytecie.

Działalność Komisji trwała lat sześć (1907—1912). W latach 1910 i 1911 znaczna ilość członków Komisji przeniosła się na uniwersytety zagraniczne lub do Krakowa, gdzie dalej poświęcano się studjom, rozpoczętym w Komisji.

Praca pewnej liczby członków Komisji nie ograniczała się tylko na konferencjach. Zawdzięczając pomocy finansowej i poparciu Towarzystwa Krajoznawczego, corocznie podczas wakacji pewna grupa Członków Komisji była

delegowana na prace naukowe w rozmaite strony Polski: do Ojcowa, w okolicę Nadmieńskie, w Nowogródzkie, w Zamojszczyznę, na Jeziora Kujawskie, na Polesie. Wyniki swych prac „delegaci” przedstawiali nie tylko na konferencjach Komisji, ale również i na plenarnych posiedzeniach Towarzystwa, obfite zaś zbiory były składane w muzeum Krajoznawczemu.

Przeważnie „delegaci” w późniejszym czasie kontynuowali te prace i w ten sposób

dzięki Towarzystwu Krajoznawczemu powstały prace nad ptakami, chrząszczami, gadami, płazami i ssakami Ordynacji Zamojskiej (Domaniński i Tenenbaum), nad wioślarkami jeziora Chodeckiego i Polesia (Wolski), oraz nad florą Świtezi (Kołodziejczyk). Ze szkoły więc Tow. Krajoznawczego wyszedł pożyteczny szereg fizjografów, wydatnie pracujących dziś nad poznaniem przyrody Ziemi Polskiej.

K. KONARSKI.

KOMISJA ZAJĘĆ POZASZKOLNYCH I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO KOMITETU OBYWATELSKIEGO MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY¹⁾.

Komisję Zajęć Pozaszkolnych i Wychowania Fizycznego powołał do życia formalnie Wydział Oświecenia Publicznego Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy na inauguracyjnym swym posiedzeniu w dniu 11 sierpnia 1915 r. Faktycznie istniała ona już od drugiej połowy czerwca tegoż roku pod inną tylko nazwą, jako jedno z odgałęzień Komisji Opieki nad Młodzieżą Szkolną, prace zaś były powierzone Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu.

Geneza Komisji Zajęć Pozaszkolnych była prosta. Kończył się pierwszy wojenny rok szkolny. Front przebiegał niedaleko od stolicy, dzieci wyjechać z niej na wieś nie mogły, przeciwnie, jeszcze z okolic objętych pożogą uciekano tłumnie z dobytkiem i dzieciarnią do tejże właśnie, przeludnionej już i tak ponad wszelką miarę Warszawy. Powstawała piękna potrzeba zajęcia się tą gromadą dzieci, która lada dzień miała opuścić mury szkolne i rozpełznąć się bezczynnie po ulicach.

Pracę tę podjęło Tow. Kraj., a kiedy po skończonych wakacjach podsumowano rezultaty,

okazało się, że więzy zadziergnięte przez komisję z młodocianą rzeszą były zbyt silne, by warto je było zrywać jednym pociągnięciem pióra. Poprowadzono więc pracę dalej, wyzyskując każdą wolną od szkoły chwilę, urządzając w godzinach wieczornych wykłady, w święta wycieczki i ćwiczenia, o ile tylko stan pogody i termometru na to pozwalał.

Tak przetrwała Komisja Zajęć Pozaszkolnych nie dwa, czy trzy wakacyjne miesiące, ale pełne dwa lata szkolne. Wyrażną wzmiankę o likwidacji Komisji spotykamy w aktach dopiero pod datą 15 września 1917 roku.

Całokształt prac Komisji przedstawia się, w streszczonym bardzo zarysie, w sposób następujący. Dzieci ze szkół powszechnych przyjmowane były bezpłatnie, dzieci ze szkół średnich, ugrupowane w trzy odrębne serje według klas szkolnych (serja I—klasa wstępna do drugiej; serja II—klasy trzecia do piątej; serja III—od klasy szóstej wzwyż), płaciły za zajęcia pozaszkolne na świeżem powietrzu po kop. 30 za okres letnich wakacji, a po 20 kop. miesięcznie w ciągu roku szkolnego za ćwiczenia i rozrywki pozaszkolne w salach gimnastycznych szkół. Ćwiczenia gimnastyczne, oddzielne dla chłopców, oddzielne dla dziewcząt, odbywały się trzy razy tygodniowo dla każdej grupy dzieci. W święta organizowano gromadne wycieczki: miejskie, parogodzinne, i zamiejskie, trwające do 10 godzin (8 rano — 6 popoł.); pożywienie na te ostatnie wycieczki musiały

¹⁾ Materiały, na jakich oparłem się przy sporządzaniu niniejszego sprawozdania, pochodzą z następujących źródeł:

I. Akta Kom. Zaj. Pozaszk. i Wych. fiz. przechowywane:

a) w Archiwum Oświecenia Publicznego,

b) w Magistracie Miasta Warszawy (Wydział Kultury i Oświaty),

c) w Towarzystwie Krajoznawczem,

II. Wydawnictwo: Komitet Obywatelski m. Warszawy. Sprawozdanie z r. 1916.

dzieci brać ze sobą z domu. Na wycieczkach dawano objaśnienia, a gdy celem wycieczki było zwiedzanie wystawy, zbiorów lub fabryki, urządzano pokaz; specjalnie zaznaczyć należy pokazy z fizyki dla starszych grup, z wielką prowadzone korzyścią. Urządzano pogadanki i wykłady ilustrowane przezroczami, jak również przedstawienia kinematograficzne, dalej zebrania towarzyskie, koncerty, przedstawienia amatorskie; rozrywki te starano się udostępnić w szczególności dzieciom z burs i seminarjów. Komisja była terenem, na którym po raz pierwszy dokonało się zatarcie konfliktu z młodzieżą szkół rządowych, bojkotowaną przed wojną przez społeczeństwo. Wojna odebrała temu bojkotowi wszelką rację bytu.

Dla małych dzieci w wieku przedszkolnym zorganizowano niedzielne popołudniowe pogadanki kształcące w Towarzystwie Krajoznawczem za opłatą po 3 kop. od dziecka. Oddzielnie pomyślano o zajęciach i rozrywkach dla terminatorów w dni niedzielne i świąteczne: przed południem urządzono dla nich ćwiczenia gimnastyczne, popołudniu — wykłady z przezroczami i śpiew chórally. W celu skupienia tułającej się po ulicach ubogiej dziatwy

zorganizowano, przeważnie na krańcach miasta, popołudniowe niedzielne ogniska; cel osiągnęto zazwyczaj takim powodzeniem, że o wstęp na te niedzielne pogadanki w 22 różnych ogniskach dzieci formalnie się dobijały i trzeba było obmyślać sposoby zapobiegania zbyt tłumnemu gromadzeniu się dziatwy. Przeciętnie na jednym zebraniu ogniskowym było dzieci obecnych 268. Wychowañcom Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych ułatwiano udział w wycieczkach, pokazach i rozrywkach, mając na uwadze specjalne upośledzenie tej grupy. Wobec dającego się dotkliwie odczuwać braku przewodników urządziła Komisja kursy przygotowujące dla przewodników i wycieczki instrukcyjne, dobierając kandydatów głównie z seminarjów nauczycielskich. Pewną ilość sił pomocniczych zwerbowano zpośród starszych grup uczestników zajęć pozaszkolnych.

Skład osobowy Komisji jest dziś trudny do ustalenia, w aktach bowiem personalja się nie zachowały, z wyjątkiem danych, dotyczących pierwotnej organizacji Komisji. W dniu ustanowienia Komisji, 11 sierpnia 1915 r., powołano do niej Aleksandra Janowskiego, ks. Jana Gralewskiego i Franciszka Radoszewskiego



Ryc. 237.

NASZ „KAWIOR POZASZKOLNY”.

z tem, że pierwszy z wymienionych członków miał być w charakterze przewodniczącego łącznikiem między Komisją a Wydziałem Oświecenia. Z biegiem czasu skład ten uległ rozszerzeniu, ale listy osób brak. Weszli do Komisji w każdym razie książę Michał Woroniecki, ks. Jan Mauersberger, prof. Kazimierz Sławiński, D-r Teodor Drabczyk i Kazimierz Konarski, ostatni w charakterze sekretarza Komisji. Budowa Komisji była zresztą dość ciężka, zbierała się ona stosunkowo rzadko, cały ciężar odpowiedzialności i pracy spadał na przewodniczącego, a pośrednio na sztab jego współpracowników. Wymieniłby tu należało nazwiska, zaczerpnięte z pamięci, nie z akt, a więc

niekompletne, pp. Haliny Kłobukowskiej, Stefani Kudelskiej, Zygmunta Szczawińskiego, Antoniego Konewki, Wacława Szelażka, Józefa Kołodziejczyka, Piotra Olewińskiego, ś. p. Eugenjusza Zawistowskiego, ś. p. Aleksandra Jasińskiego, Józefa Pluty, Stanisława Krusia i innych.

Statystyka, ilustrująca działalność Komisji, przedstawia się wprost imponująco. Sprawozdanie Komisji za czas od 23 czerwca 1915 r. do końca września 1916 r. (późniejszych danych odszukać nie zdołałem) zawiera następujące zestawienie cyfrowe.

Z prac zorganizowanych przez Komisję korzystało:

	Ze szkół średnich młodzieży	Ze szkół rzemieśln. terminatorów	Ze szkół początk. dzieci	Ogółem
Z ćwiczeń gimnastycznych	44.682	4.509	5.332	54.523
Z wycieczek miejskich i zamiejskich . . .	17.363	1.452	11.588	30.403
Z pokazów (zbiory, muzea, Zachęta, kościoły, fabryki)	7.502	202	2.073	9.777
Z wykładów i pogadanek	43.757	8.790	137.592	190.139
Z poranków i przedstawień	4.699	—	990	5.689
Z badań mikroskopowych	352	—	—	352
Z doświadczeń z fizyki	296	—	1.851	2.147
Z kąpeli w Wiśle	1.070	200	1.639	2.909
Z kąpeli słonecznych	—	—	269	269
Uprzysiężono przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami”	220	112	110	442
Urządzono kinematograf pedagogiczny . .	—	—	—	14.161
Urządzano pogadanki i wycieczki dla uczestn. od lat siedmiu do dziewięciu	—	—	—	3.720
Urządzano pokazy i wycieczki dla głuchoniemych oraz dawano bilety na poranki muzyczne dla ociemniałych	—	—	—	447
Zorganizowano w Filharmonji 10 poranków muzycznych	—	—	—	—
Zorganizowano kursy dla przewodników wycieczkowych	—	—	—	113
Razem	119.941	15.265	161.444	315.091

Przezroczy w samym tylko roku 1916 wyświetlono 23.327.

Wspomnień miłych z Komisją Zajęć Pozaszkolnych nawiązało się dużo, jak ze wszystkim zresztą, w co człowiek dużo pracy i serca włoży. A tam pracy i serca wsiąkło dużo. Wystarczy przypomnieć że na czele tej imprezy stał Wuj Janowski.

Zapisy ruszyły ostro. W parę dni po ogłoszeniu w pismach o otwarciu zapisów mieliśmy

już w Krajoznawstwie sądny dzień. Przez ciasny lokal na rogu Kruczej i Al. Jerozolimskich przecisnąć się chwilami było trudno. Przychodziły do zapisu i dzieci same, i z rodzicami, i sami rodzice. Każdemu trzeba było dać capo wyjaśniać jeszcze raz wszystko to, co już było

w ogłoszeniu i to, czego tam nie było. Dziwili się ludziska, że Komisja pieniędzy brać nie chce, albo prawie że nie chce (opłaty były śmiesznie małe), a kiedyśmy robili czasem, np. z powodu wieku, trudności w przyjęciu zapisu dziecka, próbowano argumentów brzęczących. Parę tych łapówek pamiętam, żadna zresztą nie przekraczała bodaj dwóch złotych. Odmowa nb. wywoływała obrazę i kto wie, czy nie myśl: „Żebyś była dała pół rubla, byłbyś pewno wziął”.

Zapisane do naszej armii baki wypadło — jak w armji — poddać rewizji lekarskiej.

Podjęli się tego bezinteresownie, jak prawie wszystko, co się robiło w Komisji (był to już wprawdzie XX wiek, ale dopiero początek), D-r Wojnowna i D-r Gromadzki (junior). Praca to była nielada w ciasnym pokoju, w piekielny upał badać, stukać i słuchać to mrowie dziecinne, niezawsze czyste, a raczej niestety, możnaby powiedzieć, zawsze brudne. A jakie bywały dramaty, kiedy biedne małe serce okazało się za słabe do odbywania ćwiczeń

i wycieczek, albo zagrożone gruźlicą płuca stwarzały niebezpieczeństwo dla otoczenia. Ale doktor był, i oczywiście słusznie, bezwzględny. Dużo łez dziecięcych widział wtedy nieprzyzwyczajone do tego widoku Krajoznawstwo.

Po przebyciu tego czyśca zapisane, „zasenterowane” i podzielone na grupy dzieci ruszały wreszcie pewnego pięknego poranku z przed Krajoznawstwa w świat na wykład, pokaz czy wycieczkę. Każda grupa miała przewodnika, czasem dwóch, czy dwoje, każda miała nadto wybranego przez siebie i ze swego grona przodownika, który wobec kierownika wycieczki reprezentował grupę i dbał o jej „pozaszkolny” honor. Ruszali w świat obławowani, czem kto mógł, żeby nie wrócić, aż czasem wieczorem dopiero. Przemięte bywały te wieczory, kiedy to ze wszystkich okolic podmiejskich, z Natolina, Bielania, Jabłonny czy Otwocka wracały ze śpiewem wycieczki. Kierownicy schodzili się w Krajoznawstwie i jeden przez drugiego opowiadali wrażenia



Ryc. 238.

WESOŁE KINO POZASZKOLNE W FILHARMONJI.

dnia. Ile tam było entuzjazmu, ile prostej, możnaby wręcz rzec, uczniowskiej uciechy. W kompanji, której do szczęścia wystarczał najzupełniej skrawek nieba, zielona łąka i trochę słonecznej poźłoty, młodnieliśmy i my sami, a raczej nawet dziecinnieliśmy w tem dobrem, serdecznem tego słowa znaczeniu. Człek sam siebie nie poznawał, swoje czcigodne 30 lat z pleców zdejmował, na pierwszym lepszym kołku wieszał i brał się do berka czy innego czarnego luda, jak za dawnych dobrych czasów. A mimo to mores był, ład i porządek. Gdyby tego nie było, nie bylibyśmy mogli urządzić takich imprez zbiorowych, jak np. słynna wyprawa w 700 zgórą dzieci do Wilanowa, zakończona wręczeniem adresu najmilszemu w Polsce Wujowi. Brały w tem udział raki, nie wiem, czy ośmioletnie, podwiezione do Wilanowa na kilku platformach (ile to było zachodu z wystaraniem się i wyekwipowaniem tych platform), i chłopcy wąsate z siódmej czy ósmej klasy i panny nieomal na wydaniu z tychże klas, i pośredniej dzieciarni gromady, gromady bez końca. Organizacja była wzorowa, ale jeszcze bardziej wzorowy był duch, swoboda, humor i wesołość całej tej bandy.

Albo wycieczka do Czerska, kiedyśmy znowu w kilkaset dzieci ruszyli gęsiego, bo ścieżka była wąska, przez nadwiślańskie łąki, dzielące Górę Kalwarię od Czerska. Szedłem gdzieś w końcu tego kilometrowego węża, który krętą linią wił się po łące i długie lata zostanie mi w oczach ten bajeczny, barwny, motyli korowód.

Ile tam było okazji, żeby w te roześmiane, rozdokazywane dusze sączyć to i owo, nie nudnem kazaniem i wzniosłą oracją, ale krótką przygodną życiową uwagą, lakonicznym komentarzem do setek i tysięcy sytuacji, jakie wytwarzały się same nieproszone i niestwarzane sztucznie, za każdym nowym zakrętem drogi, przy każdym postoju, czy posiłku.

Mimo wypadków wojennych nie przerwailiśmy zajęć naszych ani razu i nawet w pamiętnym dniu 5 sierpnia, w którym Warszawa zmieniała okupanta, 140 dzieci — jak to sprawdziłem w kontrolach dziennych — brało udział w pogadankach, pokazach i ograniczonych już tego dnia zupełnie spacerach. Było to równocześnie miarą, jakim zaufaniem cieszy-

ła się Komisja u rodziców dzieci nam powierzonych.

Czasami miewały te nasze imprezy i nie-miłe epizody. Pamiętam, jak kiedyś, prowadząc stadko dziewięcio czy dziesięcioletnich kurcząt, wpadłem z nimi pod straszną zlewę na wale nadwiślańskim. Nie dość, że wycieczkę tylko co zaczęta musieliśmy przerwać, ale trzeba było pomoczone do ostatniej nitki bąki rozprowadzać, względnie nawet dorożkami rozwozić do domu. Wiozłem wtedy dryndą na Wolę ze sześcioro tego drobiazgu. Szczęściem dzień był ciepły i jakoś się to tałałajstwo nie pozaziębiało.

Bywały i groźniejsze wypadki. W połowie sierpnia, kiedy gotowy był już pontonowy most, zbudowany przez Niemców, prowadziłem nim wycieczkę malców gdzieś za Wisłę do Wawra czy kępy Gocławskiej. Mijało nas wojsko. W pewnej chwili jakiś koń się spłoszył i wpadł na naszą kolumnę. Zrobiło się zamieszanie, tłok, początki paniki i o mały włos, że jednego z malców nie zepchnięto do wody. Udało mi się szczęśliwie opanować jakoś sytuację, ale była chwila, że mi włosy dębem na głowie stały.

Charakterystyczny dla czasów okupacyjnych wypadek zdarzył nam się w czasie jednej z wycieczek z szyldwachem niemieckim. Nie chciał on nas przepuścić drogą, na której dotychczas nikt nam nigdy żadnych trudności nie czynił. W trakcie moich pertraktacji z „wachą”, z kolumny, dosyć burzliwie komentującej zachowanie się przedstawiciela mocarstw centralnych, pada słowo: „szwab”. „Wacha”, nie dosłyszawszy dobrze, bierze „szwab” za „schwein” i robi się strasza awantura. Schwab aresztuje jedną z uczennic, klnie, miota się, wrzeszczy, aresztowana w bek, całe moje towarzystwo za nią, słowem sądny dzień. Niemało się utrudziłem, zanim zdołałem ułagodzić rozwścieczonego okupanta i odbić brankę z jasyru.

Najgroźniejszy, dziwnym tylko trafem tragicznie nie zakończony epizod zdarzył mi się w zimie r. 1915/16, kiedy to działalność wycieczkową wypadło zamienić na pogadanki w lokalach zamkniętych. Jeździło się, a raczej chadzało na owe zakazane błotniste krańce z latarnią, palnikiem spirytusowym i butelką denaturatu. Prelegent od pogadanki „naukowej”,

„bajczarka” i operator od latarni, w trudniejszych momentach wzywany czasem do interwencji pedagogicznych, stanowili razem ciało nauczycielskie. Na miejscu zastawaliśmy już zawsze mniej lub więcej zmarzniętą, rozgrzewającą się przeważnie kułakiem gromadę dzieciarni.

Było to tedy w jakimś styczniu czy marcu na Mokotowie, w gmachu zrzeszenia kooperatyw „Społem”, w wielkiej sali na drugim piętrze. Zazwyczaj, licząc się z sinemi nosami naszego audytorjum, wpuszczaliśmy tę hałas-trę do sali i przy niej odbywaliśmy wszystkie przygotowania do odczytu. Jakiś palec Boży tknął mnie wtedy, że zatrzymałem dzieci na dole, nie wiem i wiedzieć nie będę, dość, że po raz pierwszy w naszej ówczesnej praktyce znaleźliśmy się my starsi sami na sali. Przygotowanie, improwizacja ekranu z prześcieradła, majstrowanie nad palnikiem, porządkowanie przezroczy. Palnik długi czas odmawiał posłuszeństwa, wreszcie zapalił się, ale poto tylko, żeby w chwilę później eksplodować. Huk, płomień na dwa metry w górę. Nadomiar złego jedno z nas wywraca przy gaszeniu butelkę z denaturatem. Słup ognia już do sufitu.

Wyszliśmy z tej awantury zupełnie szczęśliwie, nikt się nawet nie poparzył i po ugaszeniu ognia i uporządkowaniu sali pogadanka odbyła się normalnie, tyle że już bez przezroczy, ale przez cały czas jej trwania tkwiła mi w mózgu i tkwi po dziś dzień, kiedy o tem myślę, wizja tego, co byłoby się stało z dziećmi, gdybyśmy je byli wpuścili na salę przed wypróbowaniem palnika. Sala miała jedne tylko dosyć ciasne drzwi, a za niemi jeszcze ciśniejszą dwupiętrową klatkę schodową.

Wszystkie te niemiłe czy groźne epizody przychodziły do nas zawsze z zewnątrz. W ciągu całego mego pobytu w Komisji nie pamiętam ani jednego rozdzwiku na tle czy to koleżeńskej pracy, czy stosunku z dziećmi. Przewinęło się przez Komisję kilkudziesięciu wychowawców i dziesiątki tysięcy dzieci — za moich czasów, później były ich setki tysięcy, a mimo to ani sam nigdy nie zaznałem przykrości, ani o niczem podobnem nie słyszałem. Były może drobne usterki w organizacji, bywały oczywiście i scysje ze zbyt rozdokazywanem czasem „towarzystwem”, ale scysje te likwidowały się same tak szybko, że żadnego osadu po nich pozostać nie mogło i nie pozostało.

Opuszczałem Komisję z wiosną r. 1916, żeby objąć dostojniejsze pono stanowisko wykładowego we wskrzeszonym świeżo Uniwersytecie Warszawskim. Czekają na mnie w salach Kazimierowskiego pałacu twarze starsze, czasem sędziwe nawet, jak to miało miejsce z jednym z moich dawnych profesorów, którego osobliwą losów koleją miałem wtedy zaszczyt zaliczać do mych słuchaczy. Twarze starsze, opanowane, spokojne, krytyczne, sceptyczne. Tęskno nieraz na ten widok wspominałem dawne moje audytoria zgorączkowane, niespokojne, bezkrytyczne, ze świętą wiarą za ewangelję przyjmujące wszystko com powiedział, tęskno wspominałem wpatrzone we mnie ze wszystkich kątów oczy, z których wyzierała ku mnie cała żywa, bezpośrednia, gorąca a przede wszystkim przebijająco wrażliwa dusza dziecka.

Dobre były czasy w Komisji Zająć Pozaszkolnych i Wychowania Fizycznego.

ALEKSANDER JANOWSKI.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI.

Już od ćwierć wieku rosyjski kolos na glinianych nogach zaczął się zarysowywać, a obręcz uciśnionych „okrain imperjum” od morza Białego po granice Afganistanu i fale Pacyfiku coraz energiczniej dopominać się zaczęła o prawa obywatelskie.

Październikowy akt konstytucyjny dawał jakąś zamiastkę istotnej wolności, a pod jego

artykuły o stowarzyszeniach i związkach zaczęto zaciągać szeregi instytucyj społecznych.

Nigdy może fala poczynąń oświatowo-kulturalnych nie wezbrała tak silnie, jak w owe lata ruchów wolnościowych od 1905 — 1908, dopóki stołypinowska reakcja nie narzuciła znów kagańca: „najpierw uspokojenie, a potem reformy”.

Wielka myśl wielkiego męża stanu istotnie się zrealizowała, a konsekwentnym jej wynikiem były „reformy” Lenina i Trockiego.

W owych to latach 1905 — 1908, latach zielonych nadziei, zaczęto krzątać się koło ujęcia prawnego ruchu krajoznawczego.

Już od paru lat przedtem ruch ten się przejawiał w organizowaniu wycieczek z młodzieżą, wydaniem „Wycieczek po kraju”, a nowela Żeromskiego „Na pokładzie”, opisująca wycieczki dzieci szwajcarskich po miejscach pamiątkowych, które były niejako „westchnieniami ludzkości”, żywo przemówiła do społeczeństwa.

Jednocześnie grono młodych przyrodników, zgrupowanych w Sekcji Przyrodniczej Towarzystwa Ogrodniczego, żywo odczuwało potrzebę prac badawczych na terenie kraju i oba te dążenia skombinowane razem, stały się zaczątkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Zatwierdzona w 1906 roku ustawa dała szerokie ramy do nowej a pociągającej pracy.

Oglądając się wstecz na działalność Towarzystwa w ciągu dwóch dziesięcioleci, zauważyć można pewne napięcia i odprężenia w intensywności tej pracy.

Pierwsze 7 lat (1907—1913) to owe siedem lat urodzajnych, siedem kłosów pełnych: Towarzystwo zakłada 30 oddziałów w Królestwie, otwiera 15 muzeów prowincjonalnych a sam tylko rok 1913 gromadzi 5722 członków, 10822 słuchaczy na odczytach, a 5261 uczestników wycieczek.

Wybuch wojny załamuje odrazu tę pomyśl-

ność działalności: ludzie się rozproszyli, muzea rozgrabiono, „wybito szyby szaf muzealnych, a okazy poszarpano”, jak się żali kustoszka jednego z muzeów.

Depresja nie trwała długo: już na wiosnę 1915 r. Towarzystwo organizuje ową świetną Komisję Oświaty Pozaszkolnej, której trzyletnia działalność była błogosławieństwem dla diatwy i młodzieży Stolicy.

W 1916 roku Towarzystwo obchodzi 10-o a w 1921 — 15-lecie swej działalności, która po wielkiej i bolszewickiej wojnie rozpoczyna swój nowy rozkwit.

Zjednoczenie Ziemi Polskich otwiera nowe tereny pracy: powstają oddziały w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Toruniu, Bydgoszczy, Grudziądzu, Nowogrodku, Starogardzie, Pucku, Tucholi, Kartuzach... Ruchem krajoznawczym żywo zaczyna interesować się ludność Pomorza, dużo mniej Małopolska, którą głównie interesuje ruch czysto turystyczny.

Dotychczasowe znaczenie Warszawy, jako Centralnego Zarządu całego Towarzystwa zostaje zmienione: tworzy się oddział Warszawski, równy wszystkim innym oddziałom, natomiast na czele Towarzystwa staje Rada Główna, złożona z Delegatów oddziałów, a wybierana na Walnym Zjeździe Delegatów.

Dzięki poparciu Departamentu Nauki Ministerstwa W. R. i O. P. można było wznowić „Ziemię”. W Krakowie powstaje jedyne czasopismo krajoznawcze dla młodzieży „Orli Lot”.

Natomiast przekazany przez nas Warszawskiemu Towarzystwu Naukowemu „Pamiętnik Fizjograficzny”, to wielkiej wartości wydawnictwo naukowe, zamiera i przestaje wychodzić.

Ostatnie lata to lata nabytków terytorjalnych i organizacji gospód wycieczkowych: Rada Główna nabyła parcelę z domem w Zakopanem a dzięki energicznemu zajęciu się tą ideą ś. p. Ksawerego Prausa, stworzyła tak niezbędną tam gospodę wycieczkową.

Magistraty Sandomierza, Pucka i Włocławka przekazały Towarzystwu place pod budowę własnych gmachów. Sandomierz wznosił piękny dom, gdzie mieści się Muzeum Ziemi San-



Ryc. 239.

DOM WYCIEZKOWY P. T. Kr. W ZAKOPANEM.

domierskiej, w Pucku wzniesieniem domu wycieczkowego zajął się Oddział Poznański, a we Włocławku już opracował plany Muzeum Kujawskiego sekretarz Oddziału Kujawskiego inż. Narębski.

Powstało też w Nowogrodzie nad Narwią doskonale Muzeum Kurpiowskie, wzniesione na terenie ofiarowanym przez p. Zofję Chętnikową, która jest dzielną współpracowniczką swego męża w gromadzeniu i systematyzowaniu zbiorów z tak bardzo ciekawego obszaru puszczy kurpiowskiej.

Staraniem p. Kazimierza Kulwiecia zyskało Towarzystwo w długoletnią dzierżawę tereny nad Świtezią i Wigrami pod budowę schronisk wycieczkowych nad tonią tych pięknych jezior.

Jak wiele gałęzi naszego życia gospodarczego i społecznego nie dosięgło jeszcze poziomu przedwojennego, tak też i praca krajoznawcza nie dosięga jeszcze do intensywności z roku 1913, ale działalność nie zamarła, przeobraża się z biegiem czasu, ulega pozytywnej ewolucji, mnoży swe wydawnictwa, wzbogaca muzea, tworzy schroniska, wycieczkami obejmuje coraz szersze obszary, spotykając wszędzie szczerze poparcie zarówno Władz Rządowych, jako też i Samorządowych, a współżyjąc i współpracując z Instytucjami Społecznymi, a budzi też ruch krajoznawczy wśród młodzieży.

W ciągu swej dwudziestoletniej pracy zgromadziło Towarzystwo na 1902 odczytach tłumy słuchaczy, na 2320 wycieczkach dziesiątki tysięcy uczestników, muzea nasze zwiedziło tysiące osób a wydawnictw, kursów, wykładów, oprowadzań i t. p. niepodobna nawet obliczyć.

Rada Główna zbiera się co miesiąc, a jej agendy: Ziemia, Biblioteka, Przeczożarnia i Zbiory Fotograficzne rozwijają się stale i przynoszą coraz większą korzyść ogółowi.

Oddziały Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego można podzielić na takie, których wcale niema, to znaczy, że figurują na listach, lecz nic nie robią i takie, które przejawiają pracę.

Kilka oddziałów przedwojennych zawiesiło



Rys. 240.

DOM KRAJOZNAWCZY W SANDOMIERZU.

całkowicie swe czynności, a inne dopiero powstały.

Oddziały, powstające w województwach wschodnich nie przejawiają zbyt energicznej akcji zapewne z powodu przeciążenia działaczy społecznych nawałem pracy nad dźwigniem budowy państwowej na kresach.

Rada Główna Towarzystwa, w skład której wchodzi wybrani przez Walny Zjazd delegaci oddziałów prowincjonalnych, nie może zebrać należytych materiałów do oceny pracy krajoznawczej na prowincji, bowiem zarządy oddziałów różnie na wężwania Rady reagują: jedne narzekają, że Rada nie interesuje się nimi, nie nadsyła wskazówek, nie utrzymuje kontaktu z prowincją, a inne obrażają się o zapytania i okólniki Rady, nazywając ją biurokracją, która grozi zabiciem pracy.

To też sprawozdanie z działalności oddziałów przedstawia pewne luki.

Białystok — po założeniu w 1922 r. „oddział rozwijał się bardzo szybko i... działalność również szybko zamarła”. Przyczynił się do tego wyjazd kilku krajoznawców. W 1926 r. wznowiono działalność, kierując ruch wycieczkowy do fabryk białostockich, oraz do Grodna i Białowieży. „Oddział rozwija się obecnie wolniej, aniżeli w 1922, jest jednak nadzieja, że ten wzrost powolny będzie za to stałym”. Przewodniczącym oddziału jest p. K. Kosiński, sekretarzem p. Br. Karwat.

Brześć n/B. Czł. 102. Oddz. założony w r. 1924. Wydawano czasopismo krajoznawcze „Kresy ilustrowane”, przygotowano do druku „Rocznik krajoznawczy”. Specjalną



Ryc. 241.

DOM WYCIEZKOWY P. T. Kr. W PUCKU.

uwagę zwrócono na zbiory fotograficzne z województwa. Zbiory te otrzymały nagrody na wystawach w Poznaniu i Brześciu. 6 odczytów zgromadziło 1200 osób, a w 11 wycieczkach wzięło udział 458 uczestników. Prezesem jest inż. F. Księżopolski, sekretarzem inż. P. Soroko.

Bydgoszcz. Czł. 136. Oddział założony w 1920 r. Oddział przyczynił się do założenia Muzeum Miejskiego, któremu ofiarował swe zbiory przyrodnicze, oraz do organizacji Uniwersytetu Powszechnego. Żywą pracę wśród młodzieży rozwinął Oddział, zakładając Koła gimnazjalne i seminaryjne. Odczytów zorganizowano 79, wycieczek 70. Prezesem jest p. Redaktor Konrad Fiedler, sekretarzem p. Kazimierz Sommer.

Chocień. Czł. 37. Oddział powstał w r. 1921. Zaznacza się „brak zainteresowania wśród elementu robotniczego i włościan”. Pogadanki nie cieszyły się frekwencją. Wycieczek urządzano 7. Poparto materialnie bezrobotnych. Prowadzono bibliotekę. Prezes W. Popławski.

Grudziądz. Organizowano: odczyty dla wojska w obozie w Grupie, schronisko wycieczkowe, bibliotekę krajoznawczą. Oddział żywy brał udział w pracy nad wystawą pomorską w Grudziądzu. Gromadzono zbiory fotograficzne i muzealne. Opracowano świetną mapę okolicy, wydano przewodnik po Grudziądzu, serię pocztówek. Wykładów urządzono 88, wycieczek 51. Działalność oddziału wywarła wpływ na miasta Pomorza, jak Starogard, Tucholę, Kartuzy, gdzie zaczęto organizować oddziały. Wycieczki prowadzone są bardzo pla-

nowo. Prezesem jest ks. Łęga, sekretarzem p. T. Kiewlicz.

Kalisz. Czł. 130. Zasłużony oddział, rozbity przez wojnę, wznowił swą działalność na początku 1926 r. Praca idzie w kontakcie ze stowarzyszeniami nauczycielskimi i P. M. Szk. Rozwijają szczególną opieką nad Muzeum Ziemi Kaliskiej, oraz nad zabytkami historycznymi okolicy. Gromadzą się materiały do albumu Kalisza. Prezesem jest p. St. Bzowski, sekretarz p. T. Botner.

Kraków. Czł. 76. Oddział powstał w roku 1919. Żywa działalność wśród młodzieży, której koła grupują ponad 500 osób. Dla tej młodzieży Oddział wydaje specjalne czasopismo „Orli Lot”, doskonale redagowane. Z inicjatywy oddziału Rada Główna zajęła się organizacją schroniska w Zakopanem, a oddział otworzył schroniska w Krakowie i Ojcowie. Organizowano dużo wycieczek geograficznych pod świetnym przewodnictwem prof. Ludomira Sawickiego. Około 6000 noclegów dla przybywających wycieczek zarządzono. W sezonach 1920 — 21 najwybitniejsi uczeni krakowcy wygłaszali w oddziale wykłady. Urządzano kursy dla przewodników po Krakowie, oraz dla amatorów fotografii. Wydano „Przewodnik po Katedrze Krakowskiej”, „Kopiec Kościuszki”, oraz dwie tablice z portretami wybitnych Polaków. Poważnym zamierzeniem oddziału jest zaczątek Muzeum Krajoznawczego. Prezesem jest prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Ludomir Sawicki, sekretarką p. J. Taborska.

Kutno. Czł. 51. Po przerwie wojennej wznowiono pracę w 1924 r. Gromadzi się materiały do monografii pow. kutnowskiego. Odczytów było 15. Oddział posiada aparat fotograficzny 13 × 18 i kolekcjonuje fotografie. Poprzednio zgromadzone zbiory i bibliotekę podczas wojny rozgrabiono. Prezesem jest pan R. Pałasiński, sekretarzem p. M. Burka.

Kielce. Oddział należy do pracujących energicznie. Stworzył cenne Muzeum Ziemi Kieleckiej i żywo zajmuje się sprawami „puszczy jodłowej”, gdzie wyznaczono ścieżki przez Łysogóry, zbierano składki na odbudowę ko-

ścioła świętokrzyskiego, utworzono schroniska. Oddział prowadził prace oświatowe wśród robotników. Zamierza opracować monografię fabryk w Białogonie. Prezesem jest p. E. Paduchowicz, sekretarką p. M. Hubicka.

Lwów. Oddział nosi się z zamiarem opracowania monografii lwowskiego Podola. Prezesem jest prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Dr. Zierhofer.

Lublin. Oddział, istniejący słabutko od 1908 r., jest pełen różowych nadziei, że „współudział w pracy młodych i pełnych zapału ludzi wniesie świeżą energję”. Lublin, jedno z największych miast kraju, nie potrafi rozbudzić zainteresowania do pracy krajoznawczej, prezesem jest p. Stefan Uziębło.

Łomża — działalność wznowia.

Łowicz. Oddział istniał od 1909 roku z przerwami. Przed wojną stworzył cenne muzeum etnograficzne, które padło ofiarą wojny. „Zakwaterowane w lokalu oddziały rozbijały szafy, niszczyły i rozgrabiały eksponaty”. A jednak to muzeum było łącznikiem z ludem księżackim, który tu po nabożeństwach świątecznych zgromadzała p. Chmielińska, mająca pełne zaufanie Księżaków. Obecnie oddział wznowił działalność dzięki inicjatywie p. starosty Podwińskiego. Prezesem jest p. Blum-Kwiatkowski, sekretarką p. W. Łagowska.

Łęczyca. Czł. 28. Oddział nowy z 1924 r. otworzył czytelnię, wydał serję widoków Łęczycy, urządził kurs fotografii praktycznej, 10 odczytów, 3 wycieczki. Prezesem jest p. Obrębski, sekretarzem p. Zwaliński.

Łódź. Czł. 485, po Warszawie najliczniejszy oddział. Stworzył przy swej Sekcji Przyrodniczej wartościowe Muzeum Przyrodnicze. Dawniejsze swe zbiory przekazał do Muzeum Miejskiego. Od roku założenia (1909) oddział urządził 217 wycieczek i 142 odczyty; posiada bibliotekę z 600 dzieł, 755 przezroczy. Przy oddziale istnieje Koło Pabjanickie. W 1912 r. sumptem oddziału wydano mapę Pomorza Kaszubskiego. Życie towarzyskie oddziału bardzo rozwinięte. Koła młodzieży są pod opieką Sekcji Przyrodniczej. Prezesem jest mecenas J. Adamowicz, sekretarzem p. Eugenjusz Zejda.

Miechów. Prowadzi muzeum zabytków przedhistorycznych, zgromadzonych przez p. S. J. Czarnowskiego.

Nowogród nad Narwią. Oddział kurpiowski stworzył wartościowe Muzeum Kurpiowskie, przy którym zamierza otworzyć pracownię naukową. Dom muzealny wzniesiono na wysokiem wzgórzu nad Narwią, gdzie pobudowano kapliczkę i altanę, oraz zasadzono paręset drzew i krzewów. Stworzenie muzeum, zgromadzenie cennych okazów, wzniesienie budynków wszystko to jest zasługą prezesa oddziału p. Chętnika i jego żony p. Zofji Chętnikowej, ale inteligencja miejscowa nie docenia wysiłków, wprowadzie nauczycielstwo, jak p. kierownik Chrudziński i p. Sabina Mioduszevska nauczycielka czynnie pracują w oddziale, ale naogół sfery nauczycielskie słabo się interesują ideą krajoznawczą.

Nowogródek. Nowy oddział ma się zająć budową schroniska nad Świtezią.

Ostrowiec. Czł. 70. Oddział wznowił swą przedwojenną działalność i rozpoczął gromadzić zbiory muzealne, gdzie niektóre działy znaczną już posiadają wartość. Odkryte na Krzemionkach przedhistoryczne kopalnie krzemienia oddział otoczył opieką i stworzył tam rezerwat archeologiczny. Przy seminarjum zawiązano Koło Młodzieży, a za pilną sprawę uważa oddział troskę o schronisko wycieczkowe. Prezesem jest p. St. Makarewicz, sekretarzem p. inż. Radwan.

Olkusz świetnie prowadzony niegdyś przez ś. p. inż. Antoniego Mińkiewicza obecnie wzno-



Ryc. 242.

WYCIEZKA W MARSZU.



Ryc. 243 WYCIECZKA ODDZ. TORUŃSKIEGO W KRUSZWICY.

wił swą działalność. Jako punkt wycieczkowy do Ojcowa, Pieskowej Skały, pustyni Błędowskiej, Olkusz ważne stanowi oparcie. Obecnie zabiega Zarząd o utworzenie muzeum, otwarcie schroniska w Pieskowej Skale, w czym liczy na pomoc materialną Województwa, Sejmiku i Magistratu.

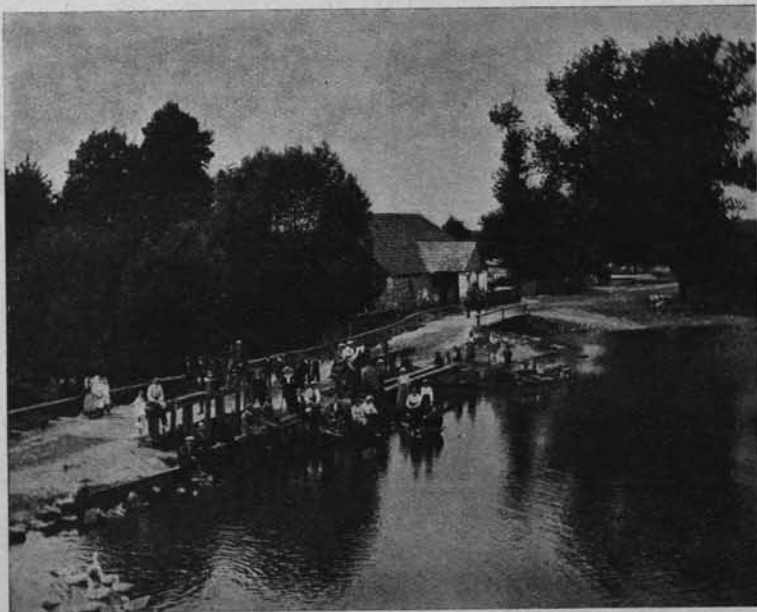
Puck — działalność zawieszona. Schronisko wycieczkowe w Pucku stworzył i prowadzi Oddział Poznański. Plac pod schronisko ofiarował Magistrat miasta Pucka.

Pińsk nowy Oddział. Tworzy muzeum, wydał przewodnik po Pińsku, gromadzi cenne materiały archiwalne.

Piotrków Trybunalski. Czł. 276. Oddział rozwija działalność muzealną i wydawniczą. Na pomieszczenie Muzeum Ziemi Piotrkowskiej otrzymał oddział b. zamek królewski, który kosztownie odnowiono. Z wydawnictw opracował zasłużony Prezes Oddziału

p. M. R. Witanowski szereg broszur o Piotrkowie, Sulejowie i okolicy. Prowadzono pracę wśród młodzieży nie tylko gimnazjalnej, lecz także rzemieślniczej. Roztoczono opiekę nad zabytkami sztuki i pamiątkami historycznymi w Milejowie, Ruścu, Witowie, Sulejowie, gdzie pomagano do odbudowy lub naprawy cennych gmachów i pomników. Oddział bierze czynny udział w pracach miejskich i komisjach, gdzie potrzeba fachowego orzeczenia historycznego. Sekretarką jest p. H. Jaroszevska.

Poznań. Czł. 99. Oddział przekształcił się z Poznańskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które od 1913 r. pracowało. Pierwszą troską oddziału było stworzenie schroniska dla licznie przybywających do Poznania wycieczek. Schronisko takie urządzono doskonale w gmachu miejskim, skąd jednak Magistrat miasta polecił się po paru latach usunąć. Oddział Poznański zajął się też założeniem schroniska w Pucku, gdzie otrzymano od Magistratu miasta plac. Staraniem oddziału wzniesiono budynki i oddano do użytku publicznego. Ruch wycieczkowy energicznie i sprawnie prowadzili pp. Dyrektor Smoluchowski i prof. Kilarski, a naukowymi pracami kierował profesor Uniwersytetu Poznańskiego Dr. Stanisław Pawłowski. Utworzono przy oddziale Koło Akademickie Krajoznawcze „atoli bez widocznych dodatnich wyników działalności tego Koła”. Członkowie



Ryc. 244.

WYCIECZKA ODDZ. KIELECKIEGO POD DALESZYCAMI.

oddziału wygłaszali odczyty nie tylko w Poznaniu, lecz i w miastach prowincjonalnych, a wycieczki prowadzono i zagranicę, jak np. do Włoch. Oddział urządził też kurs dla przewodników po Poznaniu. Specjalna biblioteka z książek i map stanowi materiał pomocniczy do prac. Prezesem jest p. prof. Kilarski, sekretarzem p. Gardulski.

Radom otworzył muzeum.

Suwałki mają wznowić działalność przerwana przed wojną. Realnym celem prac oddziału byłoby stworzenie schroniska nad Wigrami, na gruncie już przyznanym Towarzystwu jako wieoletnia dzierżawa.

Siedlce noszą się z myślą by wskrzesić przedwojenny oddział.

Sandomierz. Czł. 127. Wzniesiono dom własny na placu podarowanym przez Miasto. Pomieszczono tam cenne zbiory muzealne, urządzono pracownię i schronisko wycieczkowe. Wydano kilka wartościowych rozpraw, jako Bibliotekę Ziemi Sandomierskiej, wmurowano w mury dawnego kolegium jezuickiego tablicę pamiątkową ku czci Rzączyńskiego. Prezesem jest X. Kanonik Wyrzykowski, sekretarzem p. J. Pietraszewski.

Starogard, nowy oddział. Czł. 27. Zamierza ją opracować monografię Starogardu i rozłożyć opiekę nad pamiątkami przeszłości i zabytkami sztuki. Ruch odczytowy rozpoczęto, a wycieczkowy dopiero rozwinię się z wiosną. Prezesem jest p. mecenas Jacobson, sekretarzem p. Augustyniak.

Tuchola nowy Oddział. Czł. 80. Postanawia opracować przewodnik po Tucholi i okolicach, utworzyć biuro informacyjne dla letnisk, schronisko dla wycieczek. Utworzono przy seminarjum Koło Młodzieży „Cis”. Koło to dzielne odbyło wycieczki po najpiękniejszych miejscach Pomorza pod kierunkiem Prezesa oddziału p. prof. Zielińskiego, sekretarzem jest p. Grzemia.

Toruń. Jako punkt wyjścia dla wycieczek, wyruszających na Pomorze, oraz dla własnego bogactwa zabytkowego, Toruń żywo interesuje się i popiera ruch wycieczkowy, zwłaszcza w stosunku do wycieczek przybywających. Oddział 1400 osobom ułatwił zwiedzanie miasta. Zorganizował wycieczki po mieście i w o-

kolicę dla 388 osób i 37 grup. Na odczytach 1300 słuchaczy zgromadzono. Księgozbiór oddziału liczy 130 dzieł, a pewne okazy archeologiczne zostały zebrane przez członków oddziału. Zarząd oddziału zajął się gromadzeniem materiałów do specjalnego toruńskiego numeru „Ziemi”, który wyszedł w lutym 1923 roku. Obecnie zamierzone jest wydanie serii pocztówek z widokami okolic Torunia. Umiejętnie też prowadzono propagandę krajoznawczą w prasie pomorskiej, poznańskiej i gdańskiej. Prezesem jest p. Marjan Sydow, sekretarką p. Wanda Wałdowska.

Wilno. Czł. 57. Oddział utworzył doskonałą gospodę, wydał bardzo ładny przewodnik po Wilnie i serię pięknych pocztówek, posiada bogatą przezroczarnię. Obecnie rozpoczął gromadzić materiał do monografii Ziemi Wileńskiej. Oddział Wileński jest odbiorcą największej ilości egzemplarzy „Ziemi”, prenumeruje jej bowiem 90 egzemplarzy. Prezesem jest Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego p. Kazimierz Sławiński, sekretarką p. Zofja Kiewliczowa.

Włocławek. Czł. 178. Zgromadzono cenne muzeum i bibliotekę. Zorganizowano Koło młodzieży. Ruch wycieczkowy polega na urządzeniu i przyjmowaniu wycieczek, wśród których była jedna, złożona ze słuchaczy architektury Politechniki Lwowskiej. Rozwinięto też życie towarzyskie, a Zarząd oddziału żywy wziął udział w sprawie wzniesienia pomników pułkownika Becchi i obrony Włocławka. Odczyty przeważnie wygłaszali miejscowi prelegenci, udając się też do okolicznych miast, a z dalszych do Bydgoszczy.

Obecnie największą troską oddziału jest sprawa wzniesienia gmachu na pomieszczenie muzeum, biblioteki, pracowni, gospody i sali wykładowej. Rada Miejska darowała na ten cel plac, a plany opracował sekretarz oddziału p. inż. S. Narębski. Prezesem oddziału jest p. Fr. Zieliński.

Warszawa. Czł. 2016. Z wieku i z urzędu główny, czołowy i najczynniejszy oddział, który tak żywo spojony jest z Radą Główną, że ta jemu powierzyła do wykonywania cały szereg prac. W dziale odczytów zgrupowano 4200 osób na 22 odczytach, a w 45 wycieczkach

wzięło udział 885 osób. Wycieczkami swemi oddział przekroczył kordony graniczne, urządził bowiem parę wycieczek do Pragi, Konstantynopola i Szwajcarii.

Komisja zbiorów fotograficznych zakupiła znaczną ilość klisz i odbitek, a cały materiał skatalogowano, uporządkowano, podzielono według województw i rozpoczęto tworzenie albumów z naszych klisz.

Przezroczarnię powiększono o 1020 przezrocz, doprowadzając w ten sposób inwentarz do 20.000 sztuk. Wypożyczeń było 80.365 egzemplarzy.

Koło Fotografów zorganizowało kursy dla 56 słuchaczy-amatorów fotografii, a w celu przygotowania przewodników wycieczkowych, Komisja Wycieczkowa urządziła kurs dla przewodników po kraju.

W gospodzie naszej nocowało 3433 osoby, przeważnie młodzież z seminarjów i szkół powszechnych.

Wysiłek wydawniczy szedł w kierunku udoskonalenia „Ziemi”, ale wydano też broszurę francuską o Polsce, oraz parę przewodników.

Z powodu przypadającej setnej rocznicy zgonu Staszica, wydano broszurę p. t. „Stanisław Staszic”. Rozeszła się ona w 6.000 egz.

Oddział bardzo często powoływany jest do pracy w stosunku do naszych kolonji, lub też przyjmowania cudzoziemców i propagandy. Dostarcza przezroczy zagranicę (przeważnie już tych pożyczonych przezroczy nie ogląda), daje przewodników, a na wystawie w Grenoble cały dział krajoznawczy urządził Dyrektor Biura p. Stanisław Lewicki. Prezesem jest pan

Władysław Woydino, sekretarzem p. Lenartowicz. Przy oddziale istnieje Koło Młodzieży, które pracuje samodzielnie, urządzając wykłady (37) i wycieczki (28). Staraniem Koła wyszedł specjalny numer „Orlego Lotu”.

Zakopane, ul. Chałubińskiego, opiekuje się Domem Wycieczkowym imienia ks. Stolarczyka. Prezesem jest p. Dr. Mischke.

Żbików pracuje wśród młodzieży strzeleckiej.

Rozpatrując pracę oddziałów, mimowolnie przychodzi na myśl dużo refleksyj. Może jest to żywotnością, że działalność jest wielostronna, ale zaznacza się brak pewnej jednolitej linii poczyną.

Dlaczego jedne oddziały mogą rozbudzić prace krajoznawcze młodzieży, a inne ten dział pracy traktują obojętnie?

Dlaczego oddziały, które przez lat parę prowadziły dzielną pracę, dziś opuściły skrzydła?

Dlaczego województwa południowe nie przejawiają zainteresowania ideą krajoznawczą, na serdecznem ukochaniu Ziemi Rodzinnej opartą?

Takiej litanji „dlaczego”? mógłby się ciągnąć długi łańcuch, a warto, żeby oddziały uczyniły pewien rachunek sumienia i powzięły mocne postanowienie poprawy życia. Teraz, gdy wzeszło wolności słońce, praca spotęgowana winna pulsować z tężyzną i mocą, a tymczasem jesteśmy jako ten, co mówił: „Czoło moje pokryła chmura i oto ręka czyjaś przesłania mi oczy”.

Z tego odrętwienia muszą się krajoznawcy nasi otrząsnąć, muszą nieść rodakom radość i wesele, z ukochania tej Ziemi poczęte.

AL. JANOWSKI.

ZATWIERDZENIE NASZEJ USTAWY.

Niemalży kłopot mieli założyciele Towarzystwa z przetłumaczeniem jego nazwy na język urzędowy. Długie były narady, zasięgano porad, ustalono wreszcie nazwę: „Krajoznawcze obszczestwo”. Złożona do legalizacji ustawa obudziła duże wątpliwości w referentach Komisji Stowarzyszeń i Związków przy Gubernatorze warszawskim.

— Wasze obszczestwo... nie może być za-

legalizowane, bo brakuje tam „pryncypialnych” podstaw, oświadczone mi w Kancelarji. Wiedząc jakiego rodzaju mają być te „osnowania”, zapytałem kto referuje te sprawy na Komisji.

— Pan Orłow.

Zwróciłem się do pana Orłowa (był to rosjanin o dużych oczach, długich włosach, jak bizantyjscy męczennicy i wyznawcy), wyznawca ten podjął się misji uzupełnienia statutu

w godzinach pobiurowych, co kosztowało 10 rubli.

Za drugim widzeniem p. Orłow powiedział, że całą ustawę należy zmienić, gdyż termin „Krajeznawczeje” w języku rosyjskim nie może być używany, należy zaś dać towarzystwu nazwę „otieczestwowiedieńja”.

Aby nie opóźniać sprawy, pozostawiłem ustawę, a szybko przepisaliliśmy całość na nowo z owym terminem „obszczestwo otieczestwowiedieńja”.

W parę tygodni potem dostaję dwie różne awizacje, zawiadamiające, że Komisja będzie rozpatrywała dwie ustawy: jedną „obszczestwa krajeznawczago” a drugą „obszczestwa otieczestwowiedieńja”. Tak ni z tego, ni z owego stałem się przedstawicielem dwóch różnych towarzystw.

Wyniknęło to stąd, że p. Orłow nową ustawę przyjął, a poprzedniej nie wycofał.

W oznaczonym terminie zjawiam się do Radziwiłłowskiego pałacu. Wchodzę do wielkiej sali i widzę taki widok: u wejścia siedzą zwrócone na salę dwie maszynistki i zawzięcie stukają. Pod oknem stoją przedstawiciele rozpatrywanych w tym dniu ustaw, był tam Ks. Chelmiński, Radca Jeziorański, ze cztery panie i kilku panów.

A u drzwi w przeciwległym rogu sali stoi

grupka naguteńkich mężczyzn, których ma tego dnia badać gubernialna komisja poborowa.

Przedstawiciele instytucji kolejno wywołuje wożny. Wracają z posiedzenia uśmiechnięci lub skwaszeni. A posiedzenie Komisji Stowarzyszeń i Związków odbywa się za Komisją poborową. Każdy więc społecznik musiał przechodzić koło nagusów, czekających swej kolei, potem koło nagusów badanych przez Komisję, aż docierał do sali Komisji Stowarzyszeń.

Mnie ta pielgrzymka czekała dwa razy, z powodu tych dwóch ustaw.

Wzywają mnie. P. Orłow, jako referent, oznajmia: „Wasze obszczestwo Krajeznawczeje otkłoniono”, no, to i ja się odkłoniłem i poszedłem. Za jakieś pół goźziny wzywają mnie znowu. P. Orłow komunikuje: „Wasze obszczestwo otieczestwowiedieńja utwierdziono”.

Wychodzę z radosną miną, a nagusy ciągle czekają swej kolei. A proszę sobie wyobrazić, co by to było, gdyby tak p. Orłow za twierdził oba towarzystwa, różniące się tylko nazwą? Wprawdzie w owe czasy tak robiono z prasą; brano koncesję na 5 — 6 czasopism z góry, aby nie było przerwy w wydawaniu. Zamknięto Głos Poranny, wydawano Przegląd Powszechny, zamknięto Przegląd, był Goniec, Kurjer, Nowiny, Wiadomości... Każda redakcja miała zawsze zapas już zalegalizowanych tytułów.

Tak to bywało Anno Domini 1906.

OD REDAKCJI.

Nowe warunki bytu politycznego naszego kraju wymagają rewizji dotychczasowych kierunków pracy i jej metod w dziedzinie krajoznawstwa. Niewątpliwie zajdzie konieczność wprowadzenia tu zasadniczych zmian, które jednak muszą być przemyślane i gruntownie opracowane. Aby zasięgnąć opinii fachowców i zebrać materiał do dyskusji, Redakcja zwróciła się z prośbą do Profesora Uniwersytetu Poznańskiego D-ra Stanisława Pawłowskiego o wyrażenie opinii w tej materji. Zdanie Jego podajemy do uwagi krajoznawców.

STANISŁAW PAWŁOWSKI.

KRAJOZNAWSTWO A GEOGRAFJA.

Nazwa „krajoznawstwo” znajduje tylko w językach germańskich wyrazy analogiczne. W języku niemieckim istnieją aż trzy wyrazy, mianowicie „Länderkunde”, „Landeskunde” i „Hei-

matkunde”, które można tłómaczyć przez „krajoznawstwo”. Ale tylko jeden z nich („Landeskunde”) byłby tłómaczeniem wiernem. Wyraz „Länderkunde” należałoby oddać przez „znaw-

stwo krajów", a wyraz „Heimatkunde" przez „ojczyzno-znawstwo". Ponieważ ani „znawstwo krajów", ani „ojczyzno-znawstwo" nie dadzą się w języku naszym zaaklimatyzować, przeto posiadamy właściwie na oznaczenie tych trzech wyrazów i pojęć tylko jeden wyraz — „krajoznawstwo".

Z tego widzimy, że już sama nazwa „krajoznawstwo" nastrocza pewne trudności i może wywoływać nieporozumienia.

Nie lepiej jest z pojęciem „krajoznawstwa", jako takim. Nie ulega wątpliwości, że „krajoznawstwo" stoi — u nas przynajmniej — pojęciowo najbliżej wyrazu „Heimatkunde", zwłaszcza, że wyrazy „Länder" i „Landeskunde" oznaczają geografję regionalną czyli szczegółową jednego lub kilku krajów (por. np. Sieversa: *Allgemeine Länderkunde*, lub Martina: *Landeskunde von Chile* i t. p.).

Ale pojęcie „krajoznawstwa" w znaczeniu „ojczyzno-znawstwa" może być brane w trojakim sensie, albo jako metoda, albo jako ruch popularyzacyjno-naukowy, albo jako gałąź innej nauki, np. geografji.

W wypadku pierwszym uważamy przedmioty, z których się składa ojczyzna, za przedmioty, któremi możemy się posługiwać przy nauce poglądu. Obserwując bezpośrednio owe przedmioty, jak góry, rzeki, budowle, drogi i t. p., możemy urabiać sobie o nich, jako takich, pewne wyobrażenia, pojęcia i wydawać sądy. Owa metoda swojszczyzny może być używana z równym skutkiem w nauce szkolnej, jak i pozaszkolnej, podobnie jak może stać się podstawą szkoły pracy. W każdym razie „krajoznawstwo" w tem pojęciu nie jest ani gałęzią wiedzy, ani osobnym przedmiotem nauczania.

„Krajoznawstwo" jako ruch popularyzacyjno-naukowy może być z jednej strony ruchem oświatowym oraz uświadamiającym, co Polskie Towarzystwo Krajoznawcze ze skutkiem od lat 20 czyni i co uważa za jedno z głównych swych zadań, a z drugiej strony może być w myśl tego, co w roku 1910 ustalił Nałkowski, tylko źródłem dla innych nauk, gromadzeniem materiałów naukowych, zbieranych przez wykwalifikowanych specjalistów.

W trzecim pojęciu „krajoznawstwo" jest gałęzią geografji, zajmującą się jednak wyłącz-

nie ziemią ojczystą, gałęzią z tego właśnie powodu niezwykle ważną w wychowaniu społeczeństwa. Za taką uważał je już Comenius. Jest to geografja regionalna kraju lub nawet mniejszej krainy, w każdym razie mniejszej części powierzchni ziemi. Niekiedy może to być nawet t. zw. bliższa ojczyzna, a więc sięgająca do granic naszego codziennie oglądanego horyzontu, lub ojczyzna dalsza, zależnie od rozwoju umysłowego człowieka, jego zainteresowań, zawodu i t. p. Krajoznawstwo w znaczeniu geografji regionalnej ziem polskich różni się od geografji innych krajów tylko tem, że mówi się tu o tych przedmiotach geograficznych, które się znajdują w kręgu ojczystym, a więc w bezpośrednim polu naszego widzenia i są dostępne każdej chwili obserwacji. Na przedmiotach tu oglądanych kształcić się może młodzież i całe społeczeństwo. Mogą być przy tej sposobności wykonywane osobne ćwiczenia w orjentowaniu, czytaniu map, ocenianiu, mierzeniu, wyrabianiu myślenia i t. p. Z tego powodu tak pojęte krajoznawstwo stać się może ważnym szczeblem w wychowaniu młodzieży w szkole, a ważną szkołą patriotyzmu i przywiązania do rzeczy ojczystych, gdy chodzi o oświatę pozaszkolną. Jako propedeutyka geograficzna w szkole może odegrać rolę w przygotowaniu z geografji ogólnej. Stąd pochodzi, że tak w naszej szkole powszechnej jak i średniej zaczyna się nauczanie geografji od krajoznawstwa.

Gdy sobie teraz zadamy pytanie, który z tych trzech poglądów na krajoznawstwo znajduje u nas zwolenników i zastosowanie, zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć, że drugi i trzeci. Mianowicie musimy stwierdzić, że w szkole naszej jest krajoznawstwo niczem innym, jak geografją i podstawą nauczania geografji ogólnej. Przypuszczam, że i w oświacie pozaszkolnej krajoznawstwo jest również w praktyce geografją Polski.

Inaczej się ma rzecz, gdy chodzi o krajoznawstwo, jako ruch naukowy. Tu krajoznawstwo przekształciło się poniekąd w zbieranie materiałów naukowych, ew. w pomaganie komuś w owem zbieraniu.

Na tę wyraźną rozbieżność między tem, czym jest krajoznawstwo w szkole i oświacie pozaszkolnej, a tem, czym jest, jako ruch naukowy, szczególną chęć zwrócić uwagę. Sądzę bowiem,

że jest to rozbieżność niepotrzebna, a możliwa do usunięcia bez szkody dla rzeczy samej.

Krajoznawstwo, jako ruch naukowy, polegający na zbieraniu materiałów naukowych, traci z dniem każdym grunt pod nogami i nie może się utrzymać na dłuższą metę. Tak jak dziś sprawa stoi: materiały naukowe zbierają albo wyszkoleni do tego celu ludzie (dane statystyczne, spostrzeżenia meteorologiczne i hydrograficzne i in.), albo specjaliści sami (geolodzy, botanicy, zoologowie, etnografowie i in.). W pierwszym wypadku chodzi o zbieranie według z góry ustalonego systemu, w drugim zbieranie odbywa się indywidualnie, według pewnej selekcji zjawisk i według celu, jakiemu materiały te służyć mają. Nie ulega zaś wątpliwości, że dla nauki większe znaczenie mają zbiory, dokonane przez samych uczonych. Nie w każdym wypadku jest to możliwe. Wszakże rozwijające się w szybkim tempie nauki starają się same o materiały, gromadząc je w zbiorach muzealnych, lub ogłaszając w osobnych publikacjach materiałowych. Od lat dziesiątek spełnia to zadanie Polska Akademia Umiejętności, wypełniając materiałem naukowym swoje muzea i publikując go w sprawozdaniach licznych komisji. Poważne zbiory poczyniło również Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, wyręczając w sposób dla nich zaszczytny w latach niewoli instytucje z natury rzeczy do tego powołane, oraz publikując liczny materiał naukowy. Z chwilą jednak powstania państwa, rola gromadzenia materiałów naukowych, musiała przejść, co zrozumiałe, na muzea, na szkoły wyższe i ich zakłady, na specjalne urzędy państwowe (Państwowy Instytut Geologiczny, Meteorologiczny, Biuro hydrograficzne, Ochrona i Konserwacja zabytków, Ochrona Przyrody i in.) oraz tym podobne instytucje, posiadające ludzi fachowych i środki, a umyślnie do tego celu tworzone.

Zbieranie materiałów, jako takie, musi tedy odpaść z celów krajoznawstwa. Pozostanie zaś tylko działalność badawcza, działalność czysto protekcyjna, popierająca i ułatwiająca zbieranie oraz działalność propagandowa i oświatowa.

Tu dochodzimy do wniosków ostatecznych.

Na pytanie, czy krajoznawstwo ma być służą wszystkich nauk, zajmujących się ziemią i człowiekiem, od geologii począwszy, a na muzykologii skończywszy i czy ma zbierać dla nich

materiały, odpowiedzieć musimy bezwarunkowo — nie! Zbieranie materiałów naukowych winno leżeć w sferze działalności samych nauk oraz instytucji do tego umyślnie powołanych.

Krajoznawstwo jest i musi pozostać ruchem, zmierzającym do poznania własnego kraju. Jako ruch tego rodzaju, krajoznawstwo oprzeć się musi o naukę, której jedynym i wyłącznym celem jest poznawanie krajów, oraz o jej metody, a nie o wiele nauk i o wiele metod. Tą nauką może być tylko geografia i nauki geograficzne, metodą badania z nią związane. Zakres geografii jest tak duży, a związki z innymi naukami tak wielostronne, że geografia potrafi całkowicie sprostac temu zadaniu. Nie widzę też dla krajoznawstwa, jako ruchu naukowego, innego wyjścia, jak uznać się za gałąź geografii, za geografję stosowaną ziemi ojczystej.

Wszelkie bowiem rozbijanie krajoznawstwa na wiele nauk, doczepianie doń wszystkiego, co wychodzi z ziemi lub dotyczy człowieka, nie prowadzi do celu, a przeciwnie burzy równowagę w celach i środkach. Krajoznawstwo coraz więcej przestaje wtedy być „znawstwem kraju”, a staje się „ludo-” i „dziejo-znawstwem”. Następuje też wyraźne przesunięcie krajoznawstwa ku dziedzinie ducha, podczas gdy tylko w zupełnej równowadze dziedzin ciała i ducha możemy się dopatrywać istotnych celów krajoznawstwa.

Regjonalizm w formie takiej, w jakiej się u nas zaszczepił, jest ruchem nie całkowitym, uprawianym w obrębie każdej nauki ziemio- czy człowieko-znawczej z osobna. Nie widać w nim jeszcze szukania i odkrywania indywidualnego charakteru krain. Należy też wątpić, czy będzie można osiągnąć ów cel przy pomocy choćby najdokładniejszej analizy zjawisk i faktów, w obrębie każdej z nauk. Regjonalizm wymaga syntezy. Syntezy zaś szukać należy tylko w geografii, nauce nawskroś chorologicznej i regionalnej, a w metodzie swej ogólnej syntetycznej. Można nazwać utopią usiłowanie stworzenia nauki o Polsce na drodze encyklopedycznego zbierania wiadomości i łączenia we wspólnym celu kilkunastu nauk.

Wreszcie krajoznawstwo jest i powinno być nadal ruchem, zmierzającym do rozbudzenia

uczucie patriotycznych i przywiązania do rzeczy swoich i najbliższych. Musi być ruchem państwowym i narodowym. Żadna zaś z nauk nie może w spełnianiu tego zadania krajoznawstwa i geografii wyręczyć, jakkolwiek wszystkie mogą jej w tem służyć.

Z takiego postawienia spraw wynikają pewne konsekwencje.

W swych dążeniach naukowych krajoznawstwo winno oprzeć się o geografję i t. zw. nauki geograficzne. Krajoznawstwo powinno objąć bardzo ważną rolę popierania i rozwijania geograficznych badań regionalnych ziem naszych. Popieranie badań regionalnych winno się między innymi wyrażać w akcji, zmierzającej do opracowania szczegółowych monografij wsi, miast, powiatów, ziem i województw, jak również w przygotowaniu na tej drodze i na innych drogach nowego wydania ze wszech miar zasłużonego „Słownika geograficznego ziem polskich”.

W swych dążeniach, jako ruch popularyzacyjny i ogólny, krajoznawstwo winno objąć rolę budzenia miłości i przywiązania do ziemi ojczystej i do rzeczy ojczystych, co — trzeba przyznać — zaszczytnie dotychczas spełniało i czego wyrzec się za żadną cenę nie może, a to przez odczyty o Polsce, wycieczki po kraju, budowę schronisk i t. p.

Organizacja krajoznawstwa w Polsce winna mieć charakter na poły oficjalny. Należałoby ją oprzeć conajmniej o powiaty, w których pracę krajoznawczą podejmowałyby koła obywatelskie, sfery urzędnicze i nauczycielskie. Po-

wiatowe oddziały krajoznawcze jednoczyłyby się w wojewódzkie towarzystwa okręgowe. Należy się bowiem zapytać całkiem otwarcie i wyraźnie, w czemże to ruch turystyczny, cieszący się poparciem państwa, ma być lepszy od pracy krajoznawczej? A czyż sekcje turystyczne przy oddziałach krajoznawczych, jak również oficjalny przedstawiciel Min. Robót Publicznych przy towarzystwach (wojewódzkich) okręgowych, nie spełnią w całości i ku pożytkowi ogólnemu zadania budzenia i ułatwienia ruchu turystycznego po ziemiach Polski?

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze winno w swej pracy i w swych dążeniach stanąć obok Polskiego Towarzystwa Geograficznego, ew. obok innych towarzystw geograficznych w Polsce, jako towarzystw bratnich, bo o celach takich samych. Różnica między Towarzystwem krajoznawczem a geograficznym leżałaby w tem, że towarzystwo geograficzne zajmowałoby się również krajami i morzami pozapolskimi oraz zagadnieniami, wchodzącymi w zakres geografji ogólnej, co z natury rzeczy przy krajoznawstwie odpada.

Oba towarzystwa razem wzięte, tworzyłyby mogły Narodowe Towarzystwo Krajoznawczo-geograficzne, o celach szerokich, umacniających przez badania i popularyzację ideę państwowości polskiej na wewnątrz i na zewnątrz, a reprezentujące poważny ruch naukowy u swoich i u obcych. Nie należy nam bowiem nigdy zapominać o tem, że najpotężniejszym środkiem propagandowym na rzecz Polski w kraju i zagranicą jest... nauka o Polsce.

TREŚĆ: Artur Górski: Ideologia krajoznawstwa. — Kazimierz Kulwiec: O naukowej działalności Towarzystwa Krajoznawczego. — *Januariusz Kołodziejczyk*: Towarzystwo Krajoznawcze a Ochrona Przyrody. — Kazimierz Rakowiecki: Wspomnienia i uwagi o bibliotece. — Stanisław Thugutt: Dzieje „Ziemi”. — Włodzimierz Antoniewicz: Muzealnictwo i muzeografia w 11 rocznikach „Ziemi”. — Aleksander Janowski: Wydawnictwa Towarzystwa. — Mikołaj Wisznicki: Wartości i korzyści z wycieczek krajoznawczych. — *Januariusz Kołodziejczyk*: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze a młodzież. — K. Konarski: Komisja zajęć pozaszkolnych i wychowania fizycznego Komitetu Obywatelskiego miasta stołecznego Warszawy. — Aleksander Janowski: Sprawozdanie z działalności. — Al. Janowski: Zatwierdzenie naszej ustawy. — Od Redakcji. — Stanisław Pawłowski: Krajoznawstwo a geografia.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 3.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

